

**WOJCIECH KORFANTY W POLSCE
NIEPODLEGŁEJ**

Studjum psychologiczno-polityczne

(148)

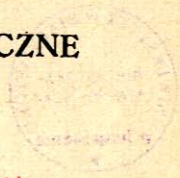
102

1 (179)

ALOJZY MACH

**WOJCIECH KORFANTY
W POLSCE NIEPODLEGŁEJ**

**STUDJUM
PSYCHOLOGICZNO-POLITYCZNE**



**Wydano z dubletów
Centralnej Biblioteki Wojskowej**

KRAKÓW — 1935

CZYTELNIA
OGÓLNA

Cena 1 egz. przy bezpośrednim
zamówieniu u autora wynosi
zł. 1-50.

AŁOJZY MACH
KATOWICE, TEATRALNA 10.
Konto P. K. O. Nr. 307.643.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W 0 3 4 4 6 3 9

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Przedruk nawet w wyjątkach
wzbroniony.

Nakładem autora. Czcionkami
Drukarni Przemysłowej, Kraków.



341314

Wpłacając należność
na konto P. K. O. Nr. 307.643,
otrzymasz przesyłką pocztową
każdą żadaną ilość egzemplarzy.
Koszta przesyłki w sumie 20 gr.
od egz. ponosi zamawiający.

SPIS TREŚCI.

	str.
1. „Nie znałem nigdy uczucia strachu, ale byłem przeżarty, gdy jechałem do Belwederu“...	7
2. Walki z terenu warszawskiego przenosi Korfanty na Górny Śląsk...	9
3. Metody Korfantego w walce z przeciwnikami...	10
4. Mężem stanu nie było sądzonem zostać Korfantemu	13
5. Dobry ogier i zdechłe szkapy...	16
6. Autonomia śląska, to kura, której piórka tak długo należy wrywać, aż się jej nie oskubie...	19
7. Der rollende Rubel macht alles...	21
8. Jeder Buchstabe der schlesischen Autonomie ist unser Gold?!	25
9. W jaki sposób Korfanty dotarli do Chrześcijańskiej Demokracji?	27
10. Jak Korfanty cenili wysoko ideologię Chrześcijańskiej Demokracji... Dobór generalnych sekretarzy...	30
11. Korfanty szasta miljonami...	33
12. „Ideowej pracy dla Polski dosyć już zrobiłem?! Teraz pragnę też coś zarobić!?!“	37
13. Kto chce od kapitału dawnych ofiar pobierać lichwiarskie procenty, ten nie jest obywatelem...	40
14. Frapująca i bardzo aktualna dziś jeszcze opowieść b. ministra Kiedronia o „zaszczytnej“ roli i pensjach „kapitanów“ ciężkiego przemysłu górnośląskiego...	43
15. Kto w Polsce może nabywać dobra rycerskie w czasie najstraszniejszego kryzysu...	48

20,00p

	str.
16. „Byłe pieniądze brać, to Korfanty jest zdolny duszę diabłu zapisać?!“	51
17. „Wszyscy ludzie są świnię?!“	52
18. „To, co dziś jest czarne, jutro może być białe...“	56
19. „Co ten sjonista tam robi obok Knothego i Korfantego?!“	58
20. „Przyплыw żydów na Śląsk“	61
21. I przyszedł maj...	66
22. Kurtyna opada... Tajemnice Korfantego ujawniają się... Tylko mała ich częśćka?!	67
23. Odezwa Wojciecha Korfantego do ludu śląskiego... Ludu ratuj, bo tonę...	70
24. „Liebe oberschlesische Landsleute!“	73
25. „Wir Oberschlesier, sowohl polnischer wie deutscher Zunge?!“	74
26. Zupełna sterylizacja w znaczeniu państwowem, narodowem i moralnem...	78
27. Wykrycie oszustw podatkowych w Zakładach Hohentlohego w Welnoweu... hasłem do walki?! Ale jakiej?!	80
28. Cudowne przemiany w puszczy dziewiczej przemysłu górnośląskiego...	84
29. „Meine Jugend“	89
30. Korfanty z Polską sam się skwitował...	92
31. Trudno i pieniądze brać... i cnotę zachować...	97
32. Dwóch Korfantych...	98
33. Program Korfantego... Bezwstydne krętactwa...	99
34. Nadarzyła się mu sposobność nabycia kamienicy i t. p. rzeczy za cudze pieniądze...	101
35. Rekolacje...	106

„Nie znałem nigdy uczucia strachu, ale byłem przerażony, gdy jechałem do Belwederu“...

Po wielowiekowej rozłące, lud polski na Górnym Śląsku tęsknił za tą chwilą, kiedy miało nastąpić połączenie jego ziemi z Macierzą. 20 czerwca 1922 roku, lud ze łą radości w oku witał wkraczające wojska polskie na Górny Śląsk. Ziściły się jego największe marzenia. Po tej radości pocznie tu płynąć nowe życie. Lud polski na Górnym Śląsku wzrok swój kieruje na osobę Wojciecha Korfantego. Lud mu zaufał, szedł za nim, wierzył mu... Wiara ma to do siebie, że nie znosi analizy, krytyki... **Bezkrytyczną była wiara ludu górnośląskiego w swego wodza.** Był przekonany, że złączenie Górnego Śląska z Macierzą jest jedyną i wyłączną zasługą Korfantego.

A jak się będzie temu ludowi układało życie w Niepodległej Polsce? O tem nikt nie myślał, tem się najmniej wódz... Nie rozmyślano i nad tem, że włodarzem Śląska, pierwszym wojewodą, nie został Korfanty, ale ktoś inny: robotnik Rymer. Administracja wojewódzka, sądownictwo, szkolnictwo, poczta, koleje i t. p. urządzenia publiczne ruszyły, ale bez udziału Korfantego... Czy tak Warszawa sobie życzyła? **Nie! Nie chciał inaczej Korfanty... Śląsk go już nie interesował... Jego aspiracje daleko sięgają poza teren Śląska...**

Ledwie skończyły się uroczystości, związane z objęciem Górnego Śląska, **Korfanty zniknął z horyzontu śląskiego**. W kilka tygodni potem ówczesna „większość narodowa“ Sejmu Rzeczypospolitej wysuwa go na stanowisko prezydenta Rady Ministrów... Ale Naczelnik Państwa, **Józef Piłsudski**, nie chce podpisać tej nominacji. Żywioły „narodowe“ trzęsą się z oburzenia... Prasa „obozu narodowego“ huczy, ryczy... Jakto? Naczelnik Państwa nie podpisał nominacji Korfantego?! Ma jakieś zastrzeżenia? I do dnia dzisiejszego ogół nic nie wie o tem, że gdy Korfanty po swojej „kłęsce“ warszawskiej, na najbliższą niedzielę, przyjechał do Katowic i znalazł się w swej willi w gronie kilku politycznych przyjaciół, oświadczył wśród pełnego zadowolenia: „**Nie znałem nigdy uczucia strachu, ale byłem przerażony, gdy jechałem do Belwederu... Coby to było, gdyby Piłsudski nominację był podpisał!?! Byłby mi największą krzywdę wyrządził, gdyby mnie był za twierdził!?! Politycznie byłbym już skończony... Krajowi nie dałbym tego, co mu obiecywałem i czego się po mnie spodziewał!?! Dla mnie najwygodniejszą i najkorzystniejszą będzie zawsze opozycja... Rządzenie wymaga wysiłku i odpowiedzialności... Tymczasem zrobili mnie bohaterem... Znow jestem głośny w całej Polsce... Masom zwolenników „obozu narodowego“ wydaje się, że mi się stała wielka krzywda, że wielka krzywda stała się Polsce... A Piłsudski nie wie, jak wielką przysługę mi wyświadczył!?! Większej mi nie mógł wyświadczyć!?!“**

Tak oceniał opór Naczelnika Państwa w zakresie swej willi, w gronie swoich politycznych

przyjaciół, wódz ludu śląskiego, **Wojciech Korfanty**. **Zacierał ręce i cieszył się.**

Walki z terenu warszawskiego przenosi Korfanty na Górny Śląsk...

Tymczasem z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z miesiąca na miesiąc, nazwisko Korfantego nie schodziło z łamów prasy „obozu narodowego“, który wodza ludu śląskiego wysunął na stanowisko szefa rządu polskiego, premiera. „Obóz narodowy“, wobec zbliżających się wyborów do Sejmu Rzeczypospolitej i Senatu, wykuwał kapitał wyborczy... Zdaje się, że Korfanty stał się najpopularniejszą osobą „obozu narodowego“, mężem opatrnościowym... Gdy za kilka tygodni przyszły wybory, Korfanty znalazł się na czołowym miejscu w każdym okręgu na liście kandydatów na posłów i senatorów „większości narodowej“. **Walki z terenu warszawskiego przenosi teraz na Górny Śląsk... Jaka konstelacja polityczna wytworzyła się na terenie Sejmu Rzeczypospolitej, taka sama ma powstać na Górnym Śląsku. Na terenie całej Polski jest „ósemka“ listą „obozu narodowego“, a Korfanty na jej czele w każdym okręgu wyborczym... Taka sama „ósemka“ powstaje na Górnym Śląsku i przy wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej, i do Sejmu Śląskiego i do Senatu.**

Korfanty jeździ, goni w aucie z wiecu na wiec i agituje... **Gromi Naczelnika Państwa zato, że nie podpisał jego nominacji... Jest to czyn antykonstytucyjny, antynarodowy, antypaństwowy, dotkliwie godzący w europejskie zwyczaje parlamen-**

tarne!!! Zjednoczony doniedawna lud śląski wokoło Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego łamie się, dezorjentuje i rozdziela w walkach partyjnopolitycznych. Zgoda i jedność zaczynają pryskać... Do wspomnień należą te czasy, gdy w „Lomnitzu“, w siedzibie Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu, pracowali w zgodzie i harmonii przywódcy wszystkich kierunków politycznych, nie wyłączając socjalistów, dla sprawy narodowośląskiej, dla złączenia Śląska z Macierzą.

Inteligencja śląska — która swoją pracą i poświęceniem w okresie plebiscytu wyniosła Korfantego ponownie na arenę polityczną, gdy ten, po sprzedaniu się ugodowcowi Napieralskiemu, był prawie już zapomniany — teraz poczyna się zastanawiać i cołać od wodza...

Korfanty, co leży w jego naturze, idzie naprzód po trupach, z przeciwnikami politycznymi walczy tak brutalnie i podle, jak nie walczył nawet z Prusakami. Przeciwnikom politycznym wszystko przypomina i wypomina. Gdy mu zabraknie argumentów, uruchamia zmyślane podejrzania i kłamstwa.

Metody Korfantego w walce z przeciwnikami...

Raz kiedyś jednego z przywódców socjalistycznych, opuszczającego gabinet Korfantego w „Lomnitzu“, złapał swemi kłami jedyny wierny i nieodłączny towarzysz Korfantego — który go nie opuścił aż do śmierci — pies, wilczur Moryc. Korfanty o Morycu i o tej przygodzie opowia-

da na wiecach przedwyborczych, śmieje się, a z nim gawiedź wiecowa, daje projekty karykaturzystom, jak mają owego Moryca, rzucającego się na przywódcę socjalistycznego, malować na łamach prasy, będącej na jego usługach. **Ośmieszanie przeciwnika, zohydzenie go własnym słowem i piórkiem rysownika stanowi główną broń Korfantego.** Rozporządza kartoteką, w której ma zbiór ułomności, wad i t. d. każdego przeciwnika politycznego, a nawet najserdeczniejszego przyjaciela... **Kto idzie z nim, jest najporządniejszym i najczarniejszym człowiekiem na świecie — kto przeciwno niemu, tego ośmieszy, splugawi, obdrze z czci i wiary, sponiewiera, stratuje...**

Do tych kartotek zbiera między swoimi dzisiejszymi przyjaciółmi „materjały“ na każdego ze swoich przyjaciół, aby potem, na wypadek niewierności, zwalczać ich niemiłosiernie i bez skrupułów. **Kartoteka Korfantego — to jego broń, postrach... na niewiernych. On ich nią szachuje... Z obawy przed kompromitacją, niejeden zgrzyta zębami, ale trzyma się Korfantego, bo co ma robić!!!** Np. ktoś alimenty płaci... Nic takiego!!! Ale o tem wie „instytucja“ kartotek Korfantego... Więc go skompromituje. Drugiemu kiedyś długi zapłacił, chociaż nie z własnej kieszeni, więc go teraz osmaruje... Trzeciemu będzie wypominał stosunki rodzinne... Czwartemu, który sobie kiedyś popił, przypomni, że w rynsztoku leżał i t. d. i t. d. To jest perfidja... W tem się ilustruje stan moralny Korfantego.

W N. P. R. na całym terenie Polski znalazł się jedyny ksiądz, ówczesny proboszcz przy kościele N. M. Panny w Katowicach, **obecny biskup często-**

chowski, ks. dr. Kubina. Korfanty ani na chwilę nie zastanawia się nad tem, że nazywanie publicznie ks. Kubinę komunistą i bolszewikiem nie jest już głupią demagogją i ohydny oszczerstwem, ale wybitną cechą własnej degeneracji moralnej. Stosowanie takich metod w walkach politycznych świadczy o braku charakteru i dojrzałości społecznej. Gdy ks. dr. Kubina dowiedział się, że jest bolszewikiem, pokiwał z politowaniem głową i wyrzekł: „Kogo on chwali, jest człowiekiem niepozytecznym i szkodliwym“...

Gdy na Śląsk, po sześciuset latach rozłąki z Polską, przyjeżdża do Katowic Naczelnik Państwa, reprezentant Majestatu Rzeczypospolitej, Korfanty urządza w kilku miejscowościach masówki wiecowe, przedwyborcze... i walczy z Marszałkiem Piłsudskim zato, że nie podpisał jego nominacji... choć w gronie swoich najbliższych przyjaciół tak bardzo cieszył się z tego.

To wszystko, co w okresie tych kilku miesięcy — po sześciuset latach oderwania tej ziemi od pnia macierzystego — robi Korfanty, nie mogło umacniać ani państwowości polskiej na Śląsku, ani potęgować poczucia narodowego w masach ludu śląskiego. Najzwyczajniejszy demagog polityczny zakreśla pewne granice dla swej demagogji... choćby ze strachu przed odpowiedzialnością wobec prawa. Korfanty tej granicy nie zna. W jego pojęciu nie może się pomieścić, jak może Naczelnik Państwa przyjeżdżać na Śląsk, nie mając na to zgody Korfantego, nie pytając się o zezwolenie wodza ludu śląskiego — jak siebie lubi Korfanty nazywać — oswobodziciela Górnego Śląska z jarzma pruskiej niewoli!?! Majestat Rzeczypos-

politej!?! Swojemi czynami nie daje świadectwa, by takie świętości Korfanty szanował. Kazałby się innym korzyć przed sobą, gdyby on, Korfanty, ten majestat reprezentował.

Umiał Korfanty walczyć z pruskim zaborcą, ale nie umiał nastawić się na te przemiany, jakie zaszły na Śląsku, po jego złączeniu z Macierzą. Dawniej brutalność w walce, nieprzebieranie w środkach, mogło uchodzić nietylko za zaletę, ale wielką narodową cnotę i zasługę. Ale teraz we własnym kraju? I Korfanty powinien był się zmienić.

Mężem stanu nie było sądzonem zostać Korfantemu...

Stanął na czele kandydatów poselskich i senatorskich w większości okręgów wyborczych w Polsce... Otwierała się przed nim karjera polityczna, która nie miała ograniczyć się do terenu województwa śląskiego. Stała przed nim karjera męża stanu... Korfanty o tem śni i marzy, niestety właściwości, jakie muszą cechować męża stanu, nie może z siebie wydobyć... Narazie jest doskonałym agitatorzem wyborczej „ósemki“, doskonałym, bo brutalnym, bezwzględny, bez skrupułów, z niczem się nie liczącym... Korfanty nie był nigdy materialem na męża stanu. Do tej wyżyny się nie nadaje... Jego konstrukcja wewnętrzna...

W swej willi mógł gościć, wprawdzie jak wielki magnat, ale tylko... generalnych dyrektorów bez względu na narodowość i wyznanie, obok gości polskich licznie przyjmował tam Niemców,

obok katolików sadzał protestantów, no i żydów... Tylko reprezentantów ludu śląskiego nigdy tam nie było... Lud miał być tylko pomostem do spełnienia marzeń politycznych Korfantego... Do tego lud był mu potrzebny...

Mimo to miał wielką popularność w Polsce, bo otaczały go blaski wodza ludu śląskiego, urok dyktatora III powstania śląskiego, zasługi wszystkich bojowników w walkach o wolność Śląska otoczyły czarownym obłokiem postać Korfantego... Fakt połączenia Śląska z Polską uchodził w oczach ogółu polskiego za wyłączną zasługę Korfantego... Faktu tego nikt nie analizował... No i Korfante mu się wydało, że jest właścicielem Śląska, magnatem...

Korfanty był dzieckiem szczęścia, mógł sięgnąć po najwyższe godności w Polsce Niepodległej. Możeby je otrzymał, ale nie umiał się opowiadać, nie potrafił wytknąć linii dla swego działania — ani dla Śląska, ani dla Polski — stracił poczucie miary, **owładnął nim szal egoizmu i materjalizmu**, poczał pędzić na złamanie karku... po miliony, nie zdawał sobie sprawy z tego, że istnieją pewne granice, których przekraczać człowiekowi nie wolno... Zabrakło Korfante mu zasadniczych cech męża stanu. Zapomniał, że kto wewnętrznych zalet i cnót nie posiada, choćby był dzieckiem szczęścia, będzie malał, zmniejszać się będzie horyzont jego promieniowania, zwięzać się będzie mimowoli zakres jego aspiracyj, zaciśnie się obręcz jego działania, aż wreszcie przyjdzie ta smutna chwila, że poczucie rzeczywistości skłoni go do zadania sobie pytania: „**Czy to był sen? Czy**

byłem tak wielki, aby do tego stopnia zmaleć? Jak się to stało?!“

I przyjdzie gorzyc życia, poczucie niespełnionych marzeń szukać pocnie winowajców swoich nieszczęść, **zjawi się wola zemsty**, ale nie wobec siebie, lecz wobec urojonych winowajców swego nieszczęścia. A to wszystko, **szczególnie chęć zemsty**, jest najgorszym doradcą. I zamiast zmniejszania się nieszczęścia, przybędą nowe, nagromadzi się ich coraz więcej...

Kreśląc postać Korfantego nie z odcinka jego działalności w pewnym okresie życia, ale jako całość, nie można tego robić bez uczucia żalu, bez uczucia litości... Będąc z natury agitatorom i burzycielem, nie umiał stworzyć pozytywnego programu, działalność jego zawsze była dorywczą i chaotyczną, dostosowaną do chwilowych potrzeb i warunków.

Jeśli polityka jest sztuką przewidywania, zaskakiwaniem drogi wypadkom, jakie uważa się za szkodliwe i jakich widzieć się nie chce, to Korfanty okazał się bardzo słabym politykiem. Skutków swoich czynów, **swego dorywczego i negatywnego działania**, nie potrafił przewidzieć, nie umiał zastąpić im drogi, zawrócić. Był słabym politykiem, **bo żył jednym dniem, ale o przyszłości nie myślał**. „Obóz narodowy“, chcąc zdyskontować ku własnej korzyści popularność Korfantego, wysunął go na czoło w większości okręgów wyborczych. A Korfante mu się wydało, że **już ma nominację na wodza narodu**.

Żył złudzeniami. Zapomniał, że wodza cechuje stateczność i rozważa, że każdy ruch wodza jest głęboko przemyślany... Zapomniał, że wódz, nie

chwyta za byle jaki karabin i nie pędzi w pierwszą linię okopów... Wódz myśli, wódz kreśli plany, wódz wydaje rozkazy, wódz stąpa z powagą po swej kwaterze, nie pędzi naoslep na złamanie karku, wódz ma wiernych podwładnych, ma swoich żołnierzy do walki frontowej, do strzelania... **Wódz się pokazuje na froncie, ale nie w charakterze szeregowca, zwyczajnego strzelca bez szarży...** Wódz się pokaże w chwilach bardzo ważnych, najczęściej, aby podnieść otuchę żołnierza, aby zgrażać go do walki.

Korfanty, wódz ludu śląskiego i kandydat na wodza narodu, nie rozmyśla nad swoją ważną rolą, nie siedzi w kwaterze, nie stąpa z powagą, nie wydaje rozkazów. **Korfanty, jak strzelec bez szarży, goni z wiecu na wiec, agituje na rzecz swoją i „obozu narodowego“, strzela najgorszymi nabojami i z najprymitywniejszej broni, przyszłych biskupów nazywa bolszewikami, wspomina Moryca, ale nie jak pan swego wiernego towarzysza, lecz by towarzysza z P. P. S.-u ośmieszyć, rozbawić gawiedź wiecową. Przechadza się po scenie z pochyloną głową, by przedstawić gawiedzi wiecowej, jak chadza jego przeciwnik polityczny!?!**

Dobry ogier i zdechłe szkapy...

No i przeszedł w roku 1922 okres przedwyborczy do obydwóch sejmów i Senatu. „Ósemka“, a z nią Korfanty, odniosła wielkie zwycięstwo, ale to zwycięstwo okazało się za małe, aby mogło zdecydować o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej. Grymas niezadowolonia zjawiał się na obliczu

Korfantego. Spotkał go zawód, nieomal klęska. Teraz jeszcze otacza go urok i czar wodza ludu śląskiego, dyktatora III powstania górnośląskiego... Atmosfera najbardziej sprzyjająca... Otacza go urok czarowny, bo bezkrytyczny... Za chwilę, za rok, za siedem lat może być inaczej... Godnością Prezydenta Rzeczypospolitej mógł być obdarowany, ale teraz... A on o tem śnił i marzył... I te marzenia prysły, jak bańka mydlana... Już go nigdy nie osiągną... Każdy następny dzień będzie go od nich oddalać...

Korfanty był wyznawcą zasady, że jeżeli czegoś nie zdobędzie się pracą i zasługami, to się to uzyska pieniądzem. **To też pieniądz, wielka fortuna, staje się głównym celem i ośrodkiem marzeń Korfantego.** Przez pieniądz, za pośrednictwem wielkiej fortuny, zdobywa się wpływy, pozyskuje lub terroryzuje się ludzi i zdobywa się dostojęstwa. Marzenia mogą się jeszcze ziścić. W Warszawie ma wpływy, w kuluarach sejmowych każdy się do niego zbliża i z nim pertraktuje, żaden rząd nie da się zmontować bez jego udziału. Polska znajduje się w kleszczach sejmowładztwa. Suwerenem Polski jest Seim, „wybrańcy narodu“. Oni są źródłem wszelkiej władzy. **Każdemu rządowi życie uczyni nieznośnem, gdy ośmieli się ignorować wolę suwerena Korfantego.** Tak samo poczyna postępować na Śląsku.

Ponad klubami polskimi w Sejmie Śląskim Korfanty liczbą swoich posłów góruje. Korfanty jest tu dyktatorem. W Warszawie ma konkurencję, bo zebrało się tam dużo wygów parlamentarnych: i z Reichstagu, i z parlamentu wiedeńskiego, i z galicyjskiego i z dumy petersburskiej.



W Sejmie Śląskim on jeden jest starą i chytrą wygą parlamentarną... Inni, gdy wyjdą na trybunę, zadrzą z niepewności i przestachu, czy ich występ zrobi dobre wrażenie... O kręceniu się w kuluarach sejmowych nikt nie ma pojęcia... To też większość, po emocjach na sali sejmowej, kręci się, ale koło bufetu... Tu szuka się natchnienia, wytrwania i... otrzeźwienia z emocji. Gdy Korfanty przechodzi koło bufetu, na szukających otrzeźwienia z emocji, spogląda z pogardą... On tu jest panem i władcą, Sejm Śląski — to on. Osoba Korfantego nadaje Sejmowi splendoru. Dzięki obecności Korfantego staje się parlamentem. Uchwały swoje nazywa ustawami. Chce być ustawodawcą Śląska. Tworzy z województwa śląskiego państwo w państwie...

Gdyby nie Korfanty, byłby dzielnicowym, prowincjonalnym, wojewódzkim sejmikiem.

Najlepszy sąd o Sejmie Śląskim, a przy tej sposobności i o zwycięstwie „obozu narodowego“ w Sejmie Rzeczypospolitej, oraz o swej roli w okresie wyborów, wydał sam Korfanty. Gdy pewnego razu, zaraz po wyborach, prowadził rozmowę z jednym ze swoich znajomych, trzymając w rękę listę posłów do Sejmu Śląskiego i Sejmu Rzeczypospolitej, t. zw. ósemkarzy, Korfanty cdezwał się: „Obóz narodowy“ odniósł wielkie zwycięstwo, ale to nie sztuka postawić na czele dobrego ogiera, żeby te zdechłe szkapy ciągnął!?!“

— Jak to pan rozumie? — pyta zdziwiony polityk. — To pan tego nie rozumie? — odpowiada Korfanty. — To nie widzi pan, jakich ludzi musiałem ciągnąć do Sejmu? Co to za materiał!?! To same zdechłe szkapy!?!

Autonomja śląska, to kura, której piórka tak długo należy wrywać, aż się jej nie oskubie...

Korfanty miał to do siebie, że ludzi zdolnych, uczciwych i samodzielnych obok siebie nie znosił... Gdy indywidualność poczęła się wysuwać, Korfanty albo ją odpychał od siebie, albo — co się najczęściej zdarzało — sama uciekała od niego, po bliższym poznaniu tego wielkiego artysty politycznego Polski Niepodległej... To też w klubie Korfantego najwięcej się nagromadziło „zdechłych szkap“, których wartość i moralna i umysłowa jest bardzo mała. Wśród owych „zdechłych szkap“ dużo takich, które gazet nawet stale nie czytują, chyba wtedy, gdy ktoś im zwróci uwagę, że i dla siebie coś ciekawego znaleźć w nich mogą. To też Sejm Śląski, nie mając możliwości zabrania się do pozytywnej pracy, począł naśladować Sejm Rzeczypospolitej. Posłowie wyznaczili sobie diety równe poborom urzędnika 3-ciej grupy, a więc wiceministra. Aby się im krzywda nie działa, do tego uchwalili sobie 40%-wy dodatek śląski... bo taki dodatek przyznano urzędnikom na Śląsku. Ponadto przyznali sobie bilety wolnej jazdy, oczywiście I klasy na całą Polskę. Tym sposobem pozycja w budżecie wojewódzkim na utrzymanie Sejmu Śląskiego wyniosła zgorą 700.000 zł. rocznie!?! To też, że Sejm istnieje, czuł budżet wojewódzki, wiedzieli posłowie, ale lud śląski przestał się interesować autonomją, Statutem Organicznym, Sejm Śląski przestał być dla niego atrakcją. Korfanty, po kilku posiedzeniach przestał ucześnieć na jego posiedzenia, oczywiście z diet nie

rezygnując... Miał Sejm Rzeczypospolitej i to mu w zupełności wystarczało. Sejmowi Śląskiemu pozwolił na małpowanie Sejmu Rzeczypospolitej. Ponieważ posłowie słyszeli, że tamten wzywa rząd do odpowiedzialności przed sobą, więc i Sejm Śląski próbował np. pociągać wojewodów i naczelników wydziałów do odpowiedzialności przed sobą, nie zważając na to, że jest to sprzeczne z Konstytucją. Korfanty, gdy od czasu do czasu wpadał na Śląsk, w zaciszu swej willi śmiał się z tego, bo Sejm Śląski narazie do niczego mu nie był potrzebny.

— Niech sobie użyją tego posłowania, — mówił — bo prędko się to skończy. Niech się kompromitują. Autonomja śląska, to kura, której piórka tak długo należy wrywać, aż się jej nie oskubie. Potem włoży się ją do garnka, ażeby dobry z niej był rosół.

Oczywiście rosół dla Korfantego.

Tymczasem posłowie sami skubali piórka z tej śląskiej kury bez pomocy Korfantego. Takim absurdem, jak pociąganie wojewodów i naczelników wydziałów do odpowiedzialności przed Sejmem Śląskim, rozluźniali ogólne ustawodawstwo w państwie. Pobierając diety równe poborom wiceministrów, bardzo często się zdarzało, że — po wpisaniu swego nazwiska na liście obecności — poseł wprost po żakowsku wymykał się z sali posiedzeń, co sprawiało wiele kłopotu marszałkowi Sejmu, bowiem posiedzenia był zmuszony zamykać z braku regulaminowo przepisanej liczby posłów na sali, jaka winna się znajdować w czasie głosowania.

Der rollende Rubel macht alles...

Korfanty zawiódł oczekiwania ludu śląskiego. W Sejmie Śląskim bardzo rzadko, tylko odświętnie się pokazuje, na Śląsku nie widać go nigdzie, lud śląski przestał być przedmiotem jego zainteresowań. Śląskiem o tyle się interesuje, że jest prezesem i członkiem rad nadzorczych w kilku największych przedsiębiorstwach przemysłowych, przez swoje wpływy w Sejmie Rzeczypospolitej ma decydujący głos przy obsadzaniu stanowisk wojewodów śląskich, ma w Katowicach osobistego sekretarza, który czuwa na Śląsku, stróżuje jego interesów, o wszystkim wie, wszystko załatwia i o wszystkim swego władcę i pana informuje...

Jak szczegółowo Korfanty jest informowany, co się dzieje na Śląsku i jakimi drobiazgami się interesuje, niechaj świadczy przykład następujący: Korfanty się dowiedział, że wicemarszałek Rakowski, należący do jego klubu, napisał list do kogoś w Warszawie na blankiecie marszałka Sejmu Śląskiego. Korfanty, po powrocie do Katowic, — zdaje się z Paryża — nie ma nic pilniejszego do załatwienia na Śląsku, tylko sprawę tego listu... Dzwoni do marszałka Wolnego i nakazuje mu, żeby z tego powodu zrobił wielką awanturę. Sprawa ma dostać rozgłosu, ma oprzeć się o Sejm i Rakowskiego należy pozbawić godności wicemarszałka. Przed wyjazdem do Paryża, Korfanty pokłócił się z Rakowskim, więc teraz głupią sprawę podnosi do rozmiarów afery, byle dokuczyć koledze klubowemu. Gdy wrócił, znalazł... w kartotece notatkę, że Rakowski napisał list na blan-

kiecie marszałka Sejmu Śląskiego!?! No i straszna afera!?!

„Instytucja“ kartotek jest djabelskim pomysłem Korfantego... On się nią posługiwał oddawna wobec swoich przeciwników, albo osób niewygodnych, t. j. zdrowych moralnie, zdolnych, silnych charakterem, samodzielnych, indywidualnych... I nikt tej „instytucji“ nie miał tak sprawnie zorganizowanej, jak Korfanty... Mówią, że jeżeli kilku ludzi ma jeszcze w swem otoczeniu, to jedynie dlatego, że ich kartoteki są pełne... Obawiają się ataków Korfantego... Słyszałem, że Stalin w ten sam sposób szachuje swoich „przyjaciół“... Czyby kiedyś był na Śląsku i zapoznał się z „instytucją“ kartotek Korfantego!?!

Korfantego niema, ale działa na Śląsku, widzi się jego wpływy, Śląsk czuje jego rękę... Korfanty ma decydujący głos przy obsadzaniu stanowisk generalnych dyrektorów w przedsiębiorstwach przemysłowych na Śląsku... Lud śląski opuszczony, bez wodza. Robotnicy, rolnicy i skromni urzędnicy śląscy swojemi głosami wynieśli Korfantego na arenę wielkiej polityki. Korfanty umiał tę arenę wykorzystać dla swoich egoistycznych celów, ale wobec tych, którzy go na nią wynieśli dopuścił się pospolitej zdrady. Kiedyś jeden z przyjaciół politycznych Korfantego — zresztą mały człowiek — nazwał go Mojżeszem śląskim, bo biblijny Mojżesz... wywiódł żydów z niewoli egipskiej i poprowadził do Ziemi Obiecanej... a Korfanty zaprowadził lud śląski do Polski. Nie wnikając w słuszność takiego porównania, należy jednak podkreślić, że tamten Mojżesz ludu swego nigdy nie opuścił, służył mu, był je-

go prawodawcą, ale interesu na narodzie żydowskim żadnego nie zrobił.

A Korfanty? Gdy znalazł się wraz z ludem śląskim w granicach Polski Niepodległej, lud ten porzucił, opuścił, przepadł jak kamfora, **znalazł się w szeregach tych, co lud śląski od wieków wyzyskiwali i gnębili.** Znalazł się wśród Geisenheimerów, baronów węglowych, w orbicie wpływów i interesów ciężkiego przemysłu, nastawionego wówczas w stronę Berlina i tam szukającego natężnienia dla polityki gospodarczej..., prowadzonej w granicach Państwa Polskiego. W radach nadzorczych — po królewsku opłacanych — wielkich przedsiębiorstwach górnośląskich Korfanty chce bronić interesów robotnika śląskiego. Widać go w Skarbofermie, w Zakładach Hohenlohego, w Banku de Silesie, gdzie uchwała sobie pożyczki, wynoszące 10% całego kapitału zakładowego, „robi“ z Henklami i Przybyłami w ordynarnym spirytusie (Polsprit i Górnosprit), bierze dwa miliony złotych za pośrednictwem sprytnie skombinowanej firmy „Fiducia“ z rąk niemieckiego przemysłu — słowem „pieniądz nie śmierdzi“, obojętnie skąd i od kogo pochodzi. Biblijny Mojżesz był ostry dla swego narodu, ale służył mu, był mu oddany, historia nie robi mu zarzutów, by lud zdradzał, sprzedawał swoje wpływy wrogim fa-raonom i robił brudne interesy...

Tymczasem lud śląski, mając swojego Mojżesza, cierpi, czeka na pomoc i opiekę. Korfanty nie myśli ani o powstańcach, ani o wdowach i sierotach po bohaterach śląskich. **Wpływy niemieckie potęgują się na Śląsku, dziesiątki tysięcy dzieci polskich rodzice zapisują do szkół niemieckich,**

mniejszościowych. źle, bardzo źle, poczyna się dzać na Śląsku. Niema ręki, któraby procesem wewnętrznego zespolenia Śląska z Macierzą kierowała, któraby urabiała dla Śląska chociażby sprawiedliwą opinię.

Pod pozorem polszczenia przedsiębiorstw przemysłowych, t. j. obsadzaniem kilku naczelnych stanowisk przez uległych wobec kapitału niemieckiego Polaków, Niemcy gospodarują się jak dawniej i robią, co chcą. W Zakładach Hohenslohego w Welnowcu władze państwowe ujawniają wielkie oszustwa podatkowe. W Berg — und Hüttenmännischen Vereinie, t. j. w Związku Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, rządzi jak dawniej Paul Geisenheimer. Klika berlińska liczy na to, że rządy w Polsce będą na jej usługach. Der rollende Rubel macht alles! Toczący się pieniądz zrobi wszystko! Klika berlińska jest o tem przekonana. Wydaje się jej, że będzie tak, jak za czasów carskich w Rosji. Paul Geisenheimer zalicza Korfantego do swoich osobistych przyjaciół. Der rollende Rubel macht alles!?! Wygląda tak, jakby p. Geisenheimer się nie mylił. Menażerów szukać nie potrzeba, bo sami się cisną i składają ukłon w stronę sztabu berlińskiego. Niekoronowany „król Śląska“ — w randze powiernika ciężkiego przemysłu — goni, zabiega, interwenjuje. Prostytucja bez osłonek, bez parawanów, w biały dzień, jawna. Der rollende Rubel macht alles!

Jeder Buchstabe der schlesischen Autonomie ist unser Gold!?!

Pomruki niezadowolenia słyhać w szeregach ludu polskiego na Górnym Śląsku, w szeregach powstańców, wdów i sierot po poległych bohaterach śląskich, w szeregach uchodźców. **Przeciwko Korfantemu kieruje się fala oburzenia.** Zawiódł oczekiwania ludu i opuścił go. Dla agitatorów niemieckich sprzyjająca atmosfera... To też „Volksbund“ na czele z Ulitzem działa z całą energją... Skutkiem tej agitacji zapełniają się szkoły mniejszościowe dziatwą polską... Korfantego z tego powodu serce nie boli, on takiemi drobnostkami nie zajmuje się, on pozostawił lud śląski własnemu losowi... Sejmem śląskim niby nie interesuje się, w nim się nie pokazuje, ale nie poważniejszego bez jego wiedzy i woli stać się tam nie może... Ma najliczniejszy klub, ma tam swoje szkapę... Sejm śląski zasadniczo może nic nie robić, ale to, co robi, z całą pewnością nie będzie przeciwnie woli oraz interesom Korfantego... Komu to jeszcze przeciwnie nie będzie, łatwo zrozumieć, jeśli posłowie niemieccy jawnie głoszą na wiecach: „Jeder Buchstabe der schlesischen Autonomie ist unser Gold!“ Każda litera śląskiej autonomji — to dla nas złoto!?!

Posłowie na Sejm Śląski troszczą się o swoje wiceministerjalne diety z dodatkiem śląskim... Chcieliby zachować je na całe życie, w spadku przekazać swoim dzieciom, familjom... gdyby się to dało. Od czasu do czasu zjawiają się na wiecach przed swoimi wyborcami i opowiadają im, jak rzetelnie dla ludu pracują i coby zdziałali...

gdyby im inne nicponie nie przeszkadzały... Taki sam chaos i głupotę szerzy prasa, zależna od partyjnych demagogów... Istotnie, autonomia Śląska staje się kurą, z której piórka bezwiednie wyrrywają sami posłowie... Niedługo, jak powiedział Korfanty, tak będzie już oskubana, że będzie się nadawała do garnka na dobry rosół.

Wybrańcy ludu śląskiego naśladowują Korfanteo, jak mogą. Wprawdzie nie dostają się na stanowiska prezesów rad nadzorczych Banków de Silesie lub Skarbofermów, ani na członków rad nadzorczych wielkich przedsiębiorstw przemysłowych, ale torują sobie drogę do mniejszych przedsiębiorstw, nawet do małych banków starozakonnych, które, jak grzyby po deszczu, w okresie inflacyjnym marki niemieckiej i polskiej, wyrosły na Śląsku w ilości kilkudziesięciu... Mając „wybrańca ludu“ w swej radzie nadzorczej, banki te spodziewały się uzyskania np. prawa dewizowego z Ministerstwa Skarbu i innych pomniejszych korzyści... Inni posłowie, o mniejszych aspiracjach i szczuplejszym zasięgu swych wpływów, zajmowali się interwencjami w urzędach skarbowych, a nawet wyrabianiem koncesyj szynkarских..., oczywiście za pewną opłatą, uchwalali sobie pożyczki na budowę will i t. d. Łatwo sobie wyobrazić, jak w tych stosunkach czuł się biedny lud polski na Śląsku, jak czuł się samotny i opuszczony.

Patrząc się baczny wzrokiem na Korfanteo, na Sejm Śląski i na „wybrańców“ ludu śląskiego, w roku 1923 Związek Powstańców Śląskich, liczący zgórą 50.000 członków, na rynku katowickim w uchwale wiecowej wyraził swoje oburze-

nie, deklarując jednocześnie swój jednolity i jasny program koniecznej zmiany Statutu Organicznego. Patrząc się na „przerosty“ polityczne „wybrańców“ ludu śląskiego, domagał się unifikacji prawnej województwa śląskiego z resztą Polski, przy zachowaniu szerokiego samorządu gospodarczego i kulturalnego oraz własnego skarbu. Za tym programem opowiedziało się całe społeczeństwo polskie na Śląsku, oczywiście oprócz społeczności poselskiej, która kosztowała Śląsk zgórą 700.000 zł. rocznie.

W jaki sposób Korfanty dotarł do Chrześcijańskiej Demokracji?

O czym myśli Korfanty, do czego dąży, tego nikt nie wiedział... Geisenheimer milczał... Bardzo zaufanym tylko szeptał do ucha: „Der rollende Rubel macht alles!“ Lud dowiadywał się o tem z niektórych pism, ale ile w tem prawdy, ani sprawdzić, ani ocenić nie umiał. Najwięcej wiadomości o tem dostarczała jeszcze prasa t. zw. **obozu narodowego, który przy niedawnych wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej i Senatu wysunął Korfanteo na czoło swoich kandydatów w różnych okręgach wyborczych.**

Ówczesny „obóz narodowy“ okazał się kombinacją czysto wyborczą, a w skład jego wchodziła endecja, Stronnictwo Chrześcijańsko-Narodowe i Chrześcijańska Demokracja, na Śląsku zaś Korfanty „ósemce“ nadał nazwę Bloku Narodowego. Ponieważ na Śląsku nie było ani Chrześcijańskiej Demokracji, ani Stronnictwa Chrześci-

jańsko-Narodowego, a endeków wszystkich razem można było policzyć na palcach, Blok Narodowy był istotnie tylko kombinacją wyborczą Korfantego. To też, podobnie jak jego twórca, nie reprezentował żadnej ideologii, ani społecznej, ani politycznej, ani gospodarczej, programu pisanego nie miał żadnego. Blok Narodowy reprezentował... ideologję Korfantego. Co mieści w sobie ideologja Korfantego? Paul Geisenheimer milczy, nie zdradzi powiernika ciężkiego przemysłu. Kto więc głosował na Korfantego, żyrował weksle in blanco. Popularnością Korfantego Blok Narodowy zdobywał głosy, ale nie ideologją, nie programem. Korfanty żył zawsze jednym dniem, był zawsze tylko dobrym agitatorom, a — wiadomo — agitatorzy programów nie mają i o nie się nie troszczą.

Skoro jednak Blok Narodowy przy wyborach do Sejmu Śląskiego zdobył 18 mandatów, należało to zwycięstwo sobie zabezpieczyć, ująć w pewne ramy, w ramy stronnictwa politycznego. Na Śląsku lud jest religijny i przywiązany do kościoła. Tę religijność i przywiązanie do kościoła wykorzystywali księża niemieccy dla celów germanizacyjnych, nakazując przy **każdych wyborach do Reichstagu i Landtagu głosować ludowi śląskiemu na kandydatów centrum katolickiego**. Po objęciu Górnego Śląska przez Polskę, po przyjeździe na Śląsk administratora apostolskiego w osobie ks. dr. Augusta Hlonda i uniezależnieniu kościoła na Śląsku od Wrocławia, dawne centrum straciło kościec pacierzowy. Niemcy do wyborów szli zblokowani pod hasłem obrony

swoich właściwości narodowych. Ewangelicy szli razem z katolikami.

Ambona przestała być tem, czem była dawniej. Z niej na rzecz Niemców w Polsce agitować nie można bez ryzyka. Księża, dawniejsi agitatorzy dla centrum, nie mogli głosić, że Niemcy będą bronić wiary i katolicyzmu. Korfanty w mig się w tem zorjentował i począł głosić, że **on będzie bronił praw kościoła i wiary. Z tem hasłem wyruszył na połów głosów w czasie wyborów na Śląsku. Była to oczywiście demagogja, ale demagogja wtedy triumfowała i była zajęciem przynoszącem duży profit. Tym sposobem zdobył Korfanty dla siebie większość kleru śląskiego, który uwierzył „wodzowi“.**

W okręgu przemysłowym na Śląsku już przed wojną światową wśród duchowieństwa było bardzo mało księży, przyznających się do polskości, gdyż z zasady najlepsze probostwa, zwłaszcza w okręgu przemysłowym, obsadzano Niemcami. To też wszystkich księży, którzy się wyróżnili i zasłużyli wokoło budzenia ducha polskiego na Górnym Śląsku, można było policzyć na palcach. Ci oczywiście odrazu skupili się wokoło tego, który dawniej bronił języka polskiego i walczył z wybrykami niemieckiego kleru, a później za sobą pociągnęli innych.

Korfanty, jako chytry polityk i zdolny agitator, zrozumiał niemoc dawniejszych księży germanizatorów w Polsce Niepodległej i obliczył, że większość księży, nawet dawniej narodowo obojętnych, zdobędzie, oczywiście nie na hasła narodowe, ale dostanie ich wszystkich, gdy przejmie hasła dawnego centrum i proklamuje się za obroń-

ce kościoła oraz ideałów chrześcijańskich. Zresztą niechby który odważył się wystąpić przeciwko Korfantemu!?! Zaraz „instytucja” kartotek w ruchu i pocznie wyciągać różne sprawy... Tym sposobem, ze względu na dawną strukturę ideową i polityczną Górnego Śląska, Korfanty został w Warszawie chrześcijańskim demokratą, wstąpił w Sejmie Rzeczypospolitej do Klubu Chrześcijańskiej Demokracji i na Śląsku został prezesem tego stronnictwa.

Jak Korfanty cenił wysoko ideologję Chrześcijańskiej Demokracji... Dobór generalnych sekretarzy...

Blok Narodowy w Sejmie Śląskim, pozostając oczywiście wyznawcą „ideologji” Korfantego i będąc pod jego terorem, nazewnątrż, pozornie, przyjął program Chrześcijańskiej Demokracji i odtąd opierać się miał na tem stronnictwie. W Katowicach powstał generalny sekretariat Chrześcijańskiej Demokracji, a obok niego — jako organizacja zawodowa — Chrześcijańskie Związki Zawodowe. Korfanty został prezesem Chrześcijańskiej Demokracji i to miało zapewnić powodzenie i Ch. D. i Chrześcijańskiemu Związkowi Zawodowemu. Jak wysoko stawiał Korfantego, jako chrześcijańskiego demokrate, pierwszy generalny sekretarz Ch. D. na Śląsku, p. Rudolf Tarczyński, niechaj świadczy szczególnie następujący, trochę oczywiście humorystyczny. Ponieważ p. Tarczyński był niedokończonym teologiem, więc na zgromadzeniach i wiecach w tonie kaznodziei

baptystów stale cytował Pismo św., Korfantego równał z Chrystusem, a potem pytał przyjaciół i znajomych, czy dobrze mówił, czy jego „kazanie” zrobiło wielkie wrażenie... Natomiast, gdy się ktoś zjawiał w generalnym sekretarjacie, w pół godziny po tem przemówieniu, p. Tarczyński dyskretnie wyciągał z biurka listę kandydatów do przyszłego Sejmu, a kto, przeglądając listę, wyrażał zdziwienie, że nazwisko Korfantego znajduje się na miejscu beznadziejnem, coś dwudziestem, temu p. Tarczyński tłumaczył, że nie dało się... pominąć Korfantego i chociaż prezes stronnictwa nie ma nic wspólnego z programem Ch. D., jednak na listach kandydatów na posłów i senatorów figurować musi... dla prestiżu!?! Biedny sekretarz, który niedawno przyjechał z Francji do Polski, tak się mało orjentował, kim jest Korfanty, więc nie przeczuwał, że zato grozi mu natychmiastowe zwolnienie, co też wkrótce nastąpiło.

Jednym z następnych sekretarzy generalnych został niejaki Zaborski, którego wkrótce znów Korfanty wygonił... a Sąd Okręgowy w Katowicach skazał na kilka lat ciężkiego więzienia za szpiegostwo na rzecz ościennego państwa... Takie przykłady najlepiej świadczą o tem, jak Korfanty zabrał się do przeszczepienia ideologji Chrześcijańskiej Demokracji na teren śląski, jaką odznaczał się znajomością ludzi i jak oceniał program chrześcijańsko-społeczny, jeśli ideologję Ch. D. miało z jego polecenia krzewić wśród ludu polskiego na Śląsku indywiduum, wkrótce skazane za szpiegostwo na rzecz ościennego państwa na ciężkie więzienie. Brak zrozumienia dla ideologji chrześcijańsko-społecznej i bezprogramowość,

działanie z dnia na dzień są główną cechą Korfantego, która na przyszłość nie wróży mu nic dobrego.

Pomysł wprowadzenia Ch. D. na Śląsk był dobry i uzasadniony ze względu na hasła katolickie i wpływy dawnego centrum na tym terenie, ale — jak świadczą przykłady — Korfanty ani o rozbudowie stronnictwa, ani o pogłębieniu jego ideologii nigdy nie myślał i o to się nie troszczył. Stąd członkowie Ch. D. na Śląsku nigdy nie mogą pod tresurą Korfantego wychować się na chrześcijańskich demokratów... Pozostaną tylko korfanciarzami, t. j. ludźmi zasugerowanymi osobą Korfantego, ale nie programem chrześcijańskospołecznym... Narodowa Demokracja, nie znając terenu śląskiego, uważała, że — zatrzymując Korfantego w swoich szeregach — zdobędzie Śląsk dla siebie. Narodowi demokraci nie zorientowali się, że na teren Górnego Śląska nigdy nie da się — w jakiegokolwiek jej chwilowej postaci — przeschepić Narodowej Demokracji, czy Stronnictwa Narodowego. Przywódcy N. D. uważając, że Korfanty oddala ich od tak pięknej zdobyczy, za jaką Śląsk uważali, nie mogli darować Korfantemu jego wiarołomstwa, to też wszystkie pisma „oboza narodowego“ w całej Polsce zamieniły się w najcięższe armaty, które poczęły ostrzeliwać Korfantego. Do jakiego stopnia endeków cechował brak znajomości Śląska, świadczy fakt, że w całym Bloku Korfantego w Sejmie Śląskim na 18 członków znalazł się zaledwie jeden poseł, który opuścił chadecję i utworzył jednoosobowy klub „oboza narodowego“ w Sejmie Śląskim.

Korfanty szasta milionami...

Ale dzięki atakom zemstliwej Narodowej Demokracji dochodziły na Śląsk wiadomości, **czem się Korfanty zajmuje, do czego dąży, co jest jego celem i programem.** „Obóz narodowy“ obdzierał — zapożyczając wyrazu ze słownika Korfantego — swego ogiera wyborczego z jego popularności i poczał przedstawiać go jako człowieka interesu, który wykorzystuje swoje wpływy i całą konjunkturę polityczną wyłącznie dla osobistych i egoistycznych celów. Nie sięgając do tych obfitych źródeł, łatwo mi ująć to wszystko, co wówczas absorbowało Korfantego i oddalało go od ludu śląskiego. Niby w formie kontrataku, najlepiej to uchwycił sam Korfanty. Nie mając wówczas jeszcze własnego pisma na Śląsku, oczywiście bez podpisu i bez zdradzania się, z jakiego źródła pochodzi, 14 kwietnia 1924 roku w jednym z tygodników śląskich Korfanty zamieścił artykuł treści następującej:

„Korfanty, jak donosiła Polska Agencja Telegraficzna, samolotem przybył do Budapesztu, gdzie konferował z węgierskim prezydentem ministrów hr. Bethlenem oraz węgierskim ministrem handlu... Wiedeńskie pisma donoszą, że po drodze w Wiedniu odbył szereg konferencyj z bankowcami i kupcami. Przed dwoma tygodniami widziano go w Krakowie, gdzie konferował z Weimannem i drugim jakimś żydem. Inny raz znowu niezbyt dawno pisma donosiły, że Korfanty kupił olbrzymie majątki krotoszyńskie. Krakowska prasa alarmowała, że Korfanty kupił Grand Hotel i zamienia go na bank. Pisma katolickie donosiły

niedawno temu, że znów kupił jakieś lasy od księcia Hohenlohego i od księcia Donnersmarcka. Narodowi demokraci znów ze zgrozą szeptają sobie do ucha, że Korfantego wiążą bliskie stosunki z bankierami francusko-żydowskimi, Dreyfussami, którym jako minister chciał wydzierżawić monopol tytoniowy. Jedni łączą go ze Stinnesem, drudzy opowiadają, że zwalcza Stinnesa. Inni znów szeptają sobie do ucha, że popiera rządy niemiec-
kie u spadkobierców Gieschego... Korfanty szasta milionami, buduje drukarnie, przygotowuje wydawnictwa pism... Słowem, wszędzie Korfanty wszystko robi, ludzie dokładnie nie wiedzą, co robi, ale ciekawość pobudza wyobraźnię ludzką... Jeśli nie knuje złośliwych zamiarów, zamknięty w swej willi, do której trudno o dostęp, to siedzi w wagonie kolejowym lub samochodem pędzi na złamanie karku. Przytem wszystkim widać, że i polityki nie rzuca, bo utracą wojewodów, jak Wachowiaka, wiele kłopotów robi enpeerom, poddaje plany rządowi, w Warszawie zamyka się w gabinetach z Witosem i innymi przywódcami, to wpada znowu do Sejmu Śląskiego i tam rozbija „ósemkę“, a równocześnie pojawia się na wiecach, to w Poznaniu, to w Katowicach... Co do p. Korfantego stwierdzić musimy, że jego taktyka nie jest poprawna, że ta tajemniczość, którą się otacza jest niedopuszczalna i to nie tylko w jego własnym, ale szczególnie w publicznym interesie... Ludzie więksi od Korfantego z opinią publiczną się liczą, bo to potęga, przed którą najwięksi ugiąć się muszą. Ta pycha i lekceważenie innych najgłówniej sędzi bodaj są wadami p. Korfantego. W interesie publicznym pozwalamy sobie zadać p. Korfantemu kilka

pytań, na które winien dać odpowiedź, a mianowicie: 1) Jaki p. Korfanty ma interes w tem, by od roku uprawiać bezustannie konszachty ze spadkobiercami Gieschego? 2) Jaki Pan ma interes w tem, Panie Korfanty, żeby rok blisko konferować z Boslem i Weimannem? 3) Jaki jest stosunek Pana, Panie Korfanty, do Henklów, bo i o tem zaczyna się mówić, że Pan odbywa z nimi konferencje? 4) Czy Pan działa tylko w interesie własnym jako wielki aferzysta, czy też Pan spełnia jakieś wyższe zadania? Ponieważ Pan dotychczas na te pytania, mimo licznych zaczepek, nie dawał odpowiedzi i wyjaśnień, nie dziw więc, że ludzie uważać poczęli Pana za wielkiego aferzystę“.

Korfanty, będąc zawsze działaczem i politykiem bez programu, programów nigdy nie pisał i drogowskazów dla siebie nie budował. Płodność jego pióra przejawiała się zawsze w niezliczonej liczbie artykułów, przedewszystkiem polemicznych, których nigdy nie podpisywał. Zacytowany artykuł jest dziełem kunsztu pisarskiego Korfantego i jego metod publicystycznych. Polemizuje z przeciwnikami, czyści się w opinii publicznej, kryjąc się za plecy pisma, z którym niby go nie łączy, a jednocześnie pokazuje swoje właściwe oblicze i wskazuje na to, czem jest tak bardzo zaabsorbowany. Najlepsze, gdy pyta się:

„Czy Pan działa tylko w interesie własnym, jako wielki aferzysta, czy też Pan spełnia jakieś wyższe zadania?“

Nie chcąc być złośliwym, raczej należy powiedzieć, że Korfanty sam wówczas nie zdawał sobie sprawy, czy działa tylko w interesie wła-

snym, jako wielki aferzysta, czy też spełnia jeszcze jakieś wyższe zadania. W artykule, który tak ujął, aby zgubić w nim swe autorstwo, poprostu obliczonym na bałamucenie opinii publicznej, Korfanty swój okres życia, od objęcia Górnego Śląska przez Polskę do 14 kwietnia 1924 roku, doskonale charakteryzuje **przedewszystkiem w przyznaniu, iż pędzi na złamanie karku**. „Jeśli nie knuje złośliwych zamiarów, zamknięty w swej willi, do której trudno o dostęp, to siedzi w wagonie kolejowym lub samochodem pędzi na złamanie karku“. Tak! To jest najtrafniejsze scharakteryzowanie ówczesnej działalności Korfatego. „**Samochodem pędzi na złamanie karku**“. Narazie jeszcze siedzi przy kierownicy i panuje nad nią, ale uświadamia sobie, że pędzi na złamanie karku... Przeczuwa, że kark sobie skręci, ale nie ma woli, by pęd zahamować... Czart nim owładnął i nad nim panuje... Czuje, że może nastąpić katastrofa, ale stawia na wszystko...

Dalej pisze, „**że jego taktyka nie jest poprawna, że ta tajemniczość, którą się otacza jest niedopuszczalna i to nie tylko w jego własnym, ale szczególnie w publicznym interesie**“.

Ja twierdzę, że ta tajemniczość, którą się otaczał, była najzupełniej poprawna i dopuszczalna przedewszystkiem z punktu widzenia jego własnego interesu... Ta tajemniczość się wyjaśni, gdy podam szczegół dotychczas nieznaną, a tak bardzo charakterystyczną. Szczegół ten rozświetli całą postać Korfatego... **Jest dramatyczny, bo od niego rozpoczyna się dramat Korfatego, który doprowadzi go do skręcenia karku...**

„Ideowej pracy dla Polski dosyć już zrobiłem?! Teraz pragnę też coś zarobić?!“

Pewnego razu, gdy inż. Kiedroń został ministrem przemysłu i handlu, zjawia się w jego gabinecie Korfanty... Rozmowa obraca się oczywiście wokoło tematów przemysłowych i handlowych, a kończy się następującym oświadczeniem Korfatego: **„Ideowej pracy dla Polski dosyć już zrobiłem?! Teraz pragnę też coś zarobić?!“** Ta „deklaracja“ najdosadniej charakteryzuje Korfatego... **„Ideowej pracy dla Polski dość już zrobiłem?! Teraz pragnę też coś zarobić?!“** To jest teraz jego ideologja?! W blaskach tej ideologii ujawnia się przed naszymi oczyma zupełnie wyraźnie cała postać Korfatego... Niema w niej żadnej tajemniczości... Korfanty nie może ujawnić swej „ideologii“ i dlatego wielu ludzi go nie rozumie, postać Korfatego jest otoczona mgłą tajemnicy...

Tylko soronie potrafią przeniknąć mgły tej tajemnicy... Swoim sorońskim rozumem i przenikliwością... Ponieważ do dnia dzisiejszego nikt nie wie o tej tragedji Korfatego, jaka miała rozpocząć się dla niego, gdy powiedział do Kiedronia — **Teraz pragnę też coś zarobić?! Ideowej pracy dla Polski dosyć już zrobiłem?!** — soronie w roku 1924 okazali się jasnowidzami... Soroń oznacza w gwarze górnośląskiej człowieka bez kultury i ogłady towarzyskiej, człowieka kanciego, poprostu nieokrzeszańca... Otóż w roku 1924 ukazywało się na Śląsku czasopismo humorystyczne pod nazwą „Soroń“. Ów „Soroń“ w jednym ze swoich numerów wymalował Korfatego w kary-

katurze, cały jego mózg i wnętrze zappełnił akcjami, dolarami, frankami, funtami i t. d., a na kieszce odchodowej zamieścił napis: „Śląsk“. „Soroń“ swoim sorońskim rozumem i przenikliwością chciał poglądowo przedstawić Korfantego i pokazać ogółowi swoich czytelników, gdzie i co ma w tej chwili Korfanty...

Korfantego oczywiście opanował szal oburzenia... W artykule p. t. „Soroń“ w jednym z katowickich tygodników pisał:

„Rzekome dowcipy są brutalnemi napaściami i oszczerstwami, budzącemi niesmak i wstyd, a wywołującemi w szerokich kołach oburzenie. Nawet niewybredna socjalistyczna „Gazeta Robotnicza“, która z tych popisów sorońskich największy plon zbiera, przypomina paszkwilantom, że Korfanty porobił ich senatorami i posłami, nie tylko swą propagandą wiecową, ale i swemi pieniadzmi, bo wiadomą jest rzeczą, że koszta wyborów do Sejmu Śląskiego, do Sejmu Rzeczypospolitej i do Senatu głównie z własnej kieszeni poniósł Korfanty. „Gazeta Robotnicza“ — pisał Korfanty — obwinia paszkwilantów sorońskich, że główną pobudką ich roboty jest pospolita zazdrość. Częściowo ma słuszność. Jedni zazdrozczą mu stanowiska w świecie, inni nie mogą mu wybaczyć, że — jak dawniej — nie chodzi teraz w podartych butach, panowie endecy niewiedomo po raz który wypisują na niego wyrok śmierci, bo naraził im się przez to, że nie uznawał wielkości ich ministra skarbu, którego oni już nazwali drugim Lubeckim. Obok zazdrości i zawiści główną pobudką nikczemnej roboty szajki sorońskiej jest strach. Panowie z „Gońca Śląskiego“ wiedzą, że

Korfanty zakłada w Katowicach wielką drukarnię i zacznie wydawać niebawem pismo codzienne. Podobno zwać się będzie „Polonja“. Obawiają się utraty robót drukarskich i czytelników. Rozpoczęli więc zawczasu oszczerczą kampanję przeciwko nowemu wydawcy i ci prawicowi i umiarkowani politycy podali sobie ręce z enpeerami, socjalistami i wszelkimi innymi radykałami w Polsce przeciwko temu, którego „ósemka“ w wyborach na czołowym miejscu na liście kandydatów wystawiła. Plugawszej roboty jeszcze nie widziano. „Soronie“ nie mają nawet odwagi uchylić przyłbicy i z za płotu miotają swoje oszczerstwa. Boją się widocznie odpowiedzialności“.

Korfanty posądzał endeków, że to oni ukrywają się za „Soroniem“ i miotają na niego pociiski. W roku 1924, gdy Korfanty pędził w samochodzie na złamanie karku, „obóz narodowy“ próbował katastrofę Korfantego przyśpieszyć i zwalczał go z największą zawziętością. Mówiąc o Lubeckim, Korfanty ma na myśli Władysława Grabskiego. W każdym razie artykuł, którego część zacytowałem, świadczy, do jakiego stopnia Korfantego rozłościła i wyprowadziła z równowagi karykatura w „Soroniu“, ujawniająca wnętrze, t. j. największe tajemnice Korfantego, i gdzie w tych wnętrznościach ulokował Śląsk. Korfantego cechuje kunszt pisarski, jest mistrzem pióra... Budować, konstruować nim nie potrafi, ale zaatakować przeciwnika, burzyć, polemizować, wylgać się z opresji potrafi po mistrzowsku. W polemice, jak kot w skoku, zawsze postara się o to, by upaść na łapy. Jest przekonany, że tłumy zaw-

sze się da oszukać, obalamucić, wykiwać, mówiąc trywjalnie.

Kto czyta atak Korfantego na soroni, temu się wydaje, że Korfantego skrzywdzono, kto natomiast zestawi to ze słowami Korfantego, — **Ideowej pracy dla Polski dosyć już zrobiłem!?! Teraz pragnę też coś zarobić!?! —** przekona się, jak ta karykatura była trafną i realną. Równocześnie we właściwym świetle ukazuje się nam opór Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, który nie chciał położyć swego podpisu pod nominację Korfantego na premiera. Poznał widocznie charakter Korfantego i przewidział jego zamiary. Wprawdzie Korfanty miał największą bojaźń, gdyby Naczelnik Państwa nominację podpisał, ale tymczasem nikt o tem nie wiedział. Tymczasem nazwisko Korfantego było bardzo głośne w całej Polsce; mógł głosić, jak byłby Polskę uszczęśliwił, gdyby Naczelnik Państwa był go zatwierdził!?! Stał się bohaterem i był nim w całej kampanji wyborczej w roku 1922.

Kto chce od kapitału dawnych ofiar pobierać lichwiarskie procenty, ten nie jest obywatelom...

Gdyby Korfanty powiedział do Kiedronia — **Ideowej pracy dla Polski dosyć już zrobiłem!?! Teraz pragnę też coś zarobić i dlatego wycofuję się z życia politycznego Polski i zacząę się zajmować handlem i przemysłem!?! —** byłoby wszystko w porządku, niktby go nie zwalczał, niktby się nim nie zajmował, byłby sobie człowiekiem inte-

resu, jak wielu innych, nie doczekałby się Sądu Marszałkowskiego i Brześcia... no i takiego studjum za życia. Ludźmi interesu zasadniczo publicystyka nie zajmuje się, o ile oczywiście nie zalicza ich do szkodników interesów narodowych i państwowych.

W oczach Korfantego i przy jego poparciu zupełnie mali i niepozorni ludzie — często bezwartościowi, w najlepszym razie nadający się na zawiadowców małych tartaków — pozajmowali stanowiska np. różnych dyrektorów koncernów i innych olbrzymów przemysłowych na Śląsku z pensjami sięgającymi 30, 42 a nawet 100.000 zł. i więcej miesięcznie. O ile Korfanty chciał zapłaty za swoją pracę ideową dla Polski i nie spodziewał się, aby mu Polska w tej wysokości, jakto on ją ocenił, zapłaciła, to mógł, zamiast innych, siebie ulokować na stanowisku generalnego dyrektora np. „Roburu“, „Progresu“, „Fulmenu“ lub innego giganta przemysłowego na Śląsku. Z całą pewnością Paul Geisenheimer byłby mu w tem dopomógł... Miałby spokojne życie i dochód nawet powyżej miliona złotych rocznie. W roku 1924 Korfanty ukończył zaledwie 50 lat, mógł więc np. do 70 roku życia uciulać... na zabezpieczenie siebie i rodziny „w normalny sposób“ ciężkie miliony złotych. Niktby mu tego ani nie pozazdrościł, ani nie wypominał, bo stałoby się to w sposób „normalny“. Zależało tylko od jego wyłącznej woli, by sobie za swoją pracę ideową zapłacił milionami. Pobierając nawet zgórą milion złotych rocznie z tytułu zajmowanego stanowiska np. generalnego dyrektora Zakładów Hohenlohego lub „Roburu“, niktby mu nie zarzucał, że od kapitału

dawnych ofiar i pracy ideowej dla Polski pobiera teraz lichwiarskie procenty.

Ale inna jest rzecz z wodzami ludu, z wodzami narodu. Prawo do tytułu wodza ludu, czy narodu, zdobywa się przez ofiary, trud, przez pogardę dla oportunistów. Korfanty pragnął przyjemne połączyć z użytecznym. Chciał być wodzem ludu górnośląskiego, może nawet wodzem narodu, jak to mu się już wydawało w roku 1922, chciał mieć pozycję moralną w społeczeństwie, dla pozorów hołdować ideałom chrześcijańsko — społecznym, a równocześnie służyć cielcowi złotemu. Mówiąc cynicznie, chciał i cnotę zachować i pieniądze brać. Nie można np. z ramienia rządu zajmować stanowiska prezesa rady nadzorczej Banku de Silesie i równocześnie w tymże banku zaciągać olbrzymie pożyczki, sięgające 10% całego kapitału zakładowego.

Bezgraniczny materializm, wykorzystywanie konjunktury politycznej, doprowadziło Korfante do takich nonsensów i paskudztw w znaczeniu moralnym. Życie Korfante w Polsce Niepodległej, to łańcuch takich nonsensów i paradoksów, to takie plątanie się w sieciach, że o wydostaniu się z nich nie może być mowy.

W wykrętnym artykule, obliczonym na bałamucenie opinii publicznej, własną ręką pisał: „Przed dwoma tygodniami widziano go w Krakowie, gdzie konferował z Weimannem i drugim jakimś żydem... Jaki Pan ma interes w tem, Panie Korfanty, — niby pytał siebie samego — żeby rok blisko konspirować z Boslem i Weimannem? Czy Pan działa tylko w interesie własnym jako wielki

aferzysta, czy też Pan spełnia jakieś wyższe zadania?“

Bez żadnej złośliwości trzeba powiedzieć, że — blisko rok konspirując z Weimannem i drugim jakimś żydem — Korfanty mógł tylko działać... jako wielki artysta polityczny Polski Niepodległej. Bosel i Weimann byli głównymi akcjonariuszami Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury. Wprost z Prezydium Rady Ministrów, do Bosla i Weimanna, na stanowisko generalnego dyrektora Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury, przyszedł minister Kiedroń.

Czy jakieś wyższe zadania mógł spełniać Korfanty, konspirując z Boslem i Weimannem blisko rok, najlepsze światło rzuca na to sam b. minister Kiedroń. Oto jego opowieść...

Frapująca i bardzo aktualna dziś jeszcze opowieść b. ministra Kiedronia o „zaszczytnej” roli i pensjach „kapitanów” ciężkiego przemysłu górnośląskiego..

Pewnego razu jeden z moich przyjaciół wszczął rozmowę z b. ministrem Kiedroniem na temat polszczenia ciężkiego przemysłu górnośląskiego, t. j. obsadzania stanowisk generalnych dyrektorów Polakami, oraz pensyj dyrektorskich. Minister Kiedroń powiedział wtedy rzeczy niezmiernie interesujące i jeszcze obecnie bardzo aktualne.

— Ja pobieram — mówił Kiedroń — 42.000 zł. miesięcznie, ale Bosel i Weimann, jako główni

akcjonariusze, otrzymują miesięcznie po 1 miljonie i 250.000 zł., które wysyła się im do Berlina. Czy Pan sądzi, że oniby mniej pobierali, gdyby moja pensja wynosiła 3.000 zł. miesięcznie? Gdybym ja pobierał nie 42.000 zł. miesięcznie, ale 3.000 zł., ani Polska, ani polski robotnik nieby na tem nie skorzystali. Tylko więcej tysięcy szłoby do Berlina. Gdy robotnicy walczą o podwyższenie zarobków, ja muszę się trzymać tylko tych instrukcyj, jakie mi nadesłał Bosel i Weimann... Najczęściej ich instrukcje idą po tej linii, by raczej dopuścić do strejku, t. j. przysporzyć kłopotu Rządowi, niż pójść na podwyżkę zarobków robotniczych... W przykrej, jako Polak, znajduję się sytuacji, ale co robić?! — ciągnął Kiedroń z westchnieniem — Instrukcje muszą być wykonane!?! Instrukcje idą tak daleko, że np. nie wolno mi jako generalnemu dyrektorowi popierać instytucyj i organizacyj o charakterze ogólnopanstwowym lub narodowym!?! Ja to obchodzę, chociaż sprawia mi to wielkie trudności. Pomagam, gdzie się da i jak mogę. Oprócz tego ze mnie, jako polskiego generalnego dyrektora, Polska ma taką korzyść, że jestem tym białym krukiem, który całą pensję pozostawia w kraju... Pół miliona w każdym roku... Np. dla swna kupiłem dobra rycerskie na Pomorzu, a resztę oszczędności również lokuję w kraju.

W ten sposób mówił o roli „polskich“ generalnych dyrektorów w przedsiębiorstwach przemysłowych na Górnym Śląsku b. minister Kiedroń. Przedstawił ich życie, jak u Pana Boga za piecem, oczywiście za cenę niesprzeciwiania się woli głównych akcjonariuszów. Należy więc wāt-

pić, aby — w blisko rocznych konspiracjach z Weimannem i „drugim jakimś żydem“ — Korfanty spełniał jakieś wyższe zadania i działał w innym, niż własnym interesie, skoro w kilka lat potem minister Kiedroń przedstawił ich za najwycyżajniejszych rekinów, które w każdym roku wyciągają z Polski do Berlina po 30 milionów złotych, a siebie, jako polskiego generalnego dyrektora, przedstawił za takiego małego rekinka, który o tyle jest lepszy od tamtych, że pobiera rocznie „tylko“ pół miliona złotych i tak patryjotycznego, że tych pieniędzy zagranicę nie wywozi, wobec czego ma prawo do nazwy wyjątkowego i uczciwego dyrektora.

Inni o tyle pamiętają o Polsce i swoich obowiązkach wobec kraju, w którym dorabiają się za darmo milionów, że jeżdżą do Krakowa i tam na ulicy Brackiej w różnych halach licytacyjnych i „salonach starożytności“ za dziesiątki tysięcy złotych zakupują do swoich 20-pokojowych will i „zamków“ salony i inne antyki, dostarczane do krakowskich hal licytacyjnych przez zbankrutowanych lub bankrutujących hrabiów i różne dwory magnackie i szlacheckie dworki. Największem powodzeniem cieszą się imponujących rozmiarów portrety dostojnych matron polskich w krynolinach, rycerzy w zbrojach i magnatów w kontuszach. To wszystko wędruje do potentatów przemysłu górnośląskiego, do ich will lub dóbr rycerskich, aby potem imponować i opowiadać, że to wszystko oczywiście odziedziczyli po przodkach z tych oto portretów. Portret, za który „salon starożytności“ zapłacił 100 zł., często wędruje na Górnym Śląsku za 5.000 i więcej złotych,

bo zdoła zaspokoić próżność i tępotę umysłową nabywcy, co sam nie wie, za co sypią mu się miliony, za jakie zdolności i zasługi.

Jeżeli Kiedroniowi Bosel i Weimann wyznaczili pół miliona rocznie, to gdyby np. Korfanty chciał zająć to samo stanowisko, z całą pewnością byłby dostał milion lub więcej złotych rocznie. **Polska, tolerując takie stosunki, płaciłaby za zasługi Korfantego, za jego pracę dla Polski w latach niewoli, całkiem lichwiarskie procenty.**

Aż się prosi, by dodać do tego, że — na kilka tygodni przed objęciem stanowiska generalnego dyrektora u Bosla i Weimanna — Kiedroń, jako minister przemysłu i Handlu rządu Grabskiego, zjechał na Śląsk, by przeprowadzić inspekcję ciężkiego przemysłu na Górnym Śląsku. W Zjednoczonych Hutach Królewskiej i Laury przyjmowano go muzyką, toastami, mowami, flagami... Przyjmowano go jako reprezentanta rządu Władysława Grabskiego... No i w kilka tygodni potem, Kiedroń zgłosił się, aby — już bez nijakiej parady — zająć gabinet generalnego dyrektora, by brać **pół miliona złotych rocznie, by słuchać dyrektyw Bosla „i drugiego jakiegoś żyda“ i posyłać im rocznie — na ich użytek — po 30 milionów złotych do Berlina!?! Na to mógł sobie pozwolić b. minister rządu Grabskiego, minister „obozu narodowego!?!“ A czy jeden był tylko Kiedroń w Zjednoczonych Hutach Królewskiej i Laury, który brał po pół miliona rocznie!?! Iluż Niemców musiał zasłaniać swymi ministerjalnymi plecami!?! Iluż obcokrajowców!?! Korfanty często się chwalił, że on polszczył ciężki przemysł na Śląsku, że on dawał posady... Posady dawał dyrek-**

torom, bo miał wpływy i mógł to robić, ale jak polszczył, to przedstawiają najlepiej własne słowa Kiedronia, ta jego frapująca opowieść.

Nie więc dziwnego, że ciężki przemysł na Śląsku, w którym doniedawna w większości „pracowały“ kapitały niemieckie, mając setki berlińskich rekinów i polskich rekinów, wykonywających rozkazy Berlina, stanąć musiał, a my, ludzie pracy, mamy tę pociechę, że patrzymy się na śmiertelny kryzys ustroju kapitalistycznego. Żałować musimy siebie, że się męczymy, ale ten ganiący i konający w naszych oczach ustrój gospodarczy żalu w nas nie wywoła. Niechaj go żałują ci, którzy go wykoleili i doprowadzili do zguby... Niechaj go żałują kapitanowie gigantów przemysłowych, którzy brali po 42.000 zł. miesięcznie i więcej, by milczeć i wykonywać rozkazy Berlina... **My czekamy na taki ustrój, w którym kapitanowie przemysłu będą na usługach Polski, a nie Berlina... Jaką nazwę otrzyma ten nowy ustrój, dla nas, Polaków, nie jest rzeczą obojętną... Nam się wydaje, że jedynym ratunkiem będzie ustrój korporacyjny, oparty na zasadach sprawiedliwości społecznej, ochronie pracy, sprawiedliwego podziału dochodu społecznego...**

Stosunki te, tak osobliwe, na które snop światła rzuca opowieść Kiedronia, czekają również na specjalne studjum. Wszak dzięki poparciu Korfantego, lub jego osobistego sekretarza, można było zająć — i zajmować dotychczas — stanowisko coś w rodzaju sekretarza generalnego dyrektora, który siedział w przedpokoju, kolekcjonował gazety codzienne, znosił plotki swojemu szefowi i brał po 2.000 zł. miesięcznie... a funkcje gene-

ralnych sekretarzy w dalszym ciągu spełniali Niemcy, często obcokrajowcy!?!

Jak Kiedroń wprost z gmachu ministerstwa, znów np. minister kolei żelaznych rządu Witosza i Korfanteo przyszedł na Śląsk na stanowisko generalnego dyrektora koncernu węglowego, głównie żyjącego z dostaw węgla... dla polskich kolei żelaznych. Na Śląsku aż się roilo od ministrów... Należy na tem miejscu podkreślić, że po przewrocie majowym ani jeden z ministrów nie zajął stanowiska generalnego dyrektora w ciężkim przemyśle na Śląsku... Te skandaliczne stosunki skończyły się... Minister z ambicją służenia Polsce nie pójdzie na stanowisko nawet za 42.000 czy 100.000 zł. miesięcznie, by jak pies warować przed dyrektywami spekulantów z Berlina... Wzorem tych ministrów ostatni wojewoda śląski rządów przedmajowych, mając emeryturę, poszedł do generalnej dyrekcji Huty Pokój, by zająć tam stanowisko skromnego urzędnika administracyjnego... z pensją, dopasowaną oczywiście do jego obecnych wpływów... W roku 1933 został zredukowany, gdy do Huty Pokój wkroczył z całą energią Nadzór Sądowy...

Kto w Polsce nabywać może dobra rycerskie w czasie najstraszniejszego kryzysu...

Gdyby Korfanty chciał zarabiać, tylko jako człowiek interesu, miliony płynęłyby do jego kieszeni... Ale Korfanty chciał być wielkim artystą politycznym Polski Niepodległej... a przytem powiernikiem ciężkiego przemysłu!?! To go poło-

żyło na obydwie łopatki! Jako człowiek interesu do dnia dzisiejszego mógł zarabiać miliony... W roku 1934 kryzys na Śląsku doszedł do takiej głębokości, że gdy ktoś ma pracę w ciężkim przemyśle, jest to zjawiskiem nienormalnem — kto nie pracuje, jest to zjawisko normalne. Coby np. mógł sobie nabyć Korfanty jeszcze w roku 1933, gdyby był został generalnym dyrektorem takiego „Roburu“, koncernu węglowego!?! O tem — oczywiście z chęcią przypodobania się p. Falterowi, ale przytem bardzo humorystycznie — napisał niedawno tygodnik warszawski „Świat“.

„Potentat przemysłu górnośląskiego, generalny dyrektor wielkiego koncernu węglowego „Robur“, p. Falter, człowiek mający największe dochody w Polsce, nabył od pp. Szoldrskich 100-włókowe (6000 mórg magdeburskich!?!) dobra rycerskie Żydowo w Wielkopolsce wraz z wspaniałym pałacem i przepięknym parkiem. Dyrektor Alfred Falter, a zwłaszcza jego małżonka, znani są z wielkiej pobożności!?! To też pierwszą wizytę złożyli na plebanji.

— Jak tam stoją sprawy parafji? — pyta nowy dziedzic proboszcza.

— Ciężko, jak wszędzie teraz. Kościół ma wielkie potrzeby, musieliśmy naprawić dach, bo już zaciekało, oparkanie wymagało reparacji, a tu składki wpływają skapo... Wiadomo, kryzys...

— Nu, kryzys znów nie tak straszny, można sobie poradzić — odpowiada generalny dyrektor „Roburu“ — A dużo ta naprawa kosztowała?

— Bardzo dużo. Musieliśmy zaciągnąć pożyczkę. Teraz mamy spłacać procenty, a — dali-bóg — niema z czego — biada ksiądz.

- Ileż tam tego będzie?
- Samych procentów zalegamy...
- Nie! Pytam o wysokość pożyczki.
- Bardzo dużo. Nie wiem, czy do końca życia potrafię spłacić... — martwi się proboszcz.
- Ale proszę powiedzieć, ile?
- Będzie przeszło 12 tysięcy, dokładnie 12 tysięcy trzysta...
- To proszę przyjąć tę sumę ode mnie — rzekł p. Falter, wyjmując książeczkę czekową z kieszeni i wypisując asygnatę na pełne 15 tysięcy zł.

Ksiądz proboszcz narazie oniemiał. Zato teraz głosi chwałę nowego kolatora...

No, proszę!?! Taką opowieść napisał „Świat“ z okazji nabycia przez „**potentata przemysłu górnośląskiego**“ 6000-morgowych dóbr rycerskich **Żydowo...!?!** Owego „potentata“, po przyjeździe na Śląsk przed 12 laty, „**trzymał**“ do chrztu Korfanty. Jak „**trzymał**“, to już pozostawiam fantazji moich czytelników, bo p. Falter miał wtedy ponad 40 lat, jest wzrostu słusznego i może ważył 90 kg. Przypadek chciał, że dobra rycerskie, które nabył w Wielkopolsce noszą nazwę... **Żydowo**. To też w takim przypadku pierwsze kroki wypada skierować na plebanję... i ofiarować proboszczowi czek na 15.000 zł... Tak postępują ludzie interesu... Teraz ksiądz proboszcz głosi chwałę nowego kolatora, hojnego jaśniepana na **Żydowie**, najpobożniejszego dziedzica w Wielkopolsce.

Gdyby Korfanty był został generalnym dyrektorem „Roburu“, byłby jeszcze w roku 1933, w czasie najokropniejszego kryzysu, nabywał dobra rycerskie **Żydowo...** Tymczasem dobra te na-

bywa jego chrześniak, b. urzędnik kolejowy z Krakowa?! Należy zaznaczyć, że chrześniak Korfantego, obecny potentat przemysłu górnośląskiego, nabył dobra rycerskie nie po raz pierwszy, nietylko w Polsce i zapewne nie po raz ostatni.

„Byle pieniądze brać, to Korfanty jest zdolny duszę djabłu zapisać!?!“

Postać Korfantego można malować różnobarwnymi pastelami jego czynów i słów. Tylko w ten sposób można zdmuchnąć z niego ten pył tajemniczości i nieświadomości, jaki go jeszcze przed oczyma społeczeństwa zasłania. Mimo Sądu Marszałkowskiego, na postać Korfantego padają jeszcze blaski dawnej sławy i wielkości... Niedawno bawiła na Śląsku małżonka b. prezesa Sądu Apelacyjnego w jednym z miast b. Kongresówki... Znana działaczka „obozu narodowego“ i radna miejska... Ciągle pozostawała... pod czarownym urokiem Korfantego... Jeden z moich znajomych począł ją uświadamiać, t. j. głosić prawdę o Korfantym, ilustrować jego słowa i sławne czyny... Gdy przesunęła się ta taśma z tak pięknymi obrazami przed oczyma owej działaczki, oświadczyła mojemu przyjacielowi:

„To teraz uleciał ze mnie wszelki zapal do polityków „obozu narodowego“... Przez tyle lat chodziłam zahypnotyzowana!?! Jak Korfanty, tak wygląda cała nasza „narodowa“ polityka!?! Gdybym wiedziała, że tyle tu usłyszę o Korfantym, nie byłabym wcale na Śląsk przyjechała!?! Lepiej

żyć złudzeniami!?! Nie słyszeć tak strasznej prawdy!?!“

Biedna niewiasta... Nie lubi prawdy, a tu jej tyle usłyszała...

W roku 1923 bardzo ważny posterunek na służbie u Korfatego, zajął p. J. L. Był przedtem sekretarzem pewnego prałata w Poznaniu, przystępował do spowiedzi i komunji św. co sobotę, więc serce miał dobre i pocziwe. Był ponadto młodzieńcem. Młodzieniec ten, stojąc tak blisko Korfatego i zbliżając się do niego, okrutne walki musiał staczać ze sobą.

— **Byle pieniądze zdobyć**, — mawiał p. L. w najwyższym podnieceniu i oburzeniu w gronie swoich przyjaciół — **to Korfanty jest zdolny duszę djabłu zapisać!?! On sojusz gotów zawrzeć z każdym, kto mu jest potrzebny — nawet z każdym wrogiem!?!**

Chyba nikt lepiej nie mógł poznać Korfatego od jego osobistego sekretarza!?!

„Wszyscy ludzie są świnie!?!“

Innym znów razem szlachetny młodzieniec, o sercu czułym i wrażliwym, żalił się przed przyjaciółmi, że Korfanty był dzisiaj z załatwienia przez niego pewnej sprawy niezadowolony i wyśmiewał się w ten sposób: **„Wszyscy ludzie są świnie!?!“** Nie zrobił nawet uwagi, że obecnych nie ma na myśli i że tych takim epitetem nie obdarza...

Stosunek Korfatego do ludzi był zawsze osobliwy. Nie miał nigdy oddanych sobie przyjaciół i współpracowników, bo współpracy od nich ni-

gdy nie pragnął. Żądał zawsze tylko posłuchu, indywidualności obok siebie nie znosił. Dlatego indywidualności w swoim najbliższym otoczeniu nigdy nie miał. Jeśli się pojawiła, albo sama uciekała, albo Korfanty ją likwidował, w nagrodę „za wierną służbę“ starając się ją skompromitować i ośmieszyć przy pomocy swego pióra... Uczucie wdzięczności Korfatemu jest obce, uczucia takiego nie zna...

Coś w 5 miesięcy po przewrocie majowym został zwolniony pewien major z wysokiego stanowiska w służbie policyjnej na Śląsku, z powodu utrzymywania kontaktu politycznego z Korfantym. Po tej katastrofie, późnym wieczorem, major udał się do willi Korfatego, by sprawcę swego nieszczęścia prosić o pomoc doraźną i posadę!?! Straciwszy świetne stanowisko, szedł teraz prosić Korfatego o posadę!?!

— **Posady rozdaje wojewoda Grażyński!?!** — odpowiada opryskliwie Korfanty — **Ja posad nie rozdaje...**

— **Ja przez pana straciłem dobre stanowisko!** — przemawiał do rozsądku Korfatego wzburzony major.

— **Panie!** — na to Korfanty — **Pan dużo już się nacierpiał dla idei!?! I ten cios pan zniesie dla idei!?!**

Teraz dopiero biedny major zrozumiał Korfatego... Tak późno!?! Głowę pochylił pod ciężarem swego rozczarowania i nieszczęścia i bez pożegnania opuścił willę Korfatego.

— **Posady rozdaje wojewoda Grażyński!?!** — powtarzał jak nieprzytomny, krocząc ul. Powstańców. — **Mając dobre stanowisko, mam teraz pójść**

i prosić o posadę wojewodę!?! Czemu wcześniej nie poznałem Korfantego!?! On jest tą ideą, dla której teraz mam cierpieć!?! Korfanty — idea!?! On jest ucieleśnieniem idei!?! Jakiej? — i major szukał nazwy dla tej idei.

Długo błąkał się koło murów cmentarza, potem wokoło starej cegielni i nie wiedział, co ma teraz począć ze sobą... Nagle przystanął i perły łez poczęły spływać mu po twarzy... Łzy nie żalu, ale bezsily, straszego zawodu, z wstrętu dla tej „idei“, o której myślał i nazwy dla niej nie mógł wyszukać.

Już po tej charakterystyce postaci Korfantego, jak to przedstawiłem, trudno — **mimo wielkiej chęci Korfantego** — zestawiać go z Marszałkiem Piłsudskim. Zestawianie tych dwóch postaci byłoby **ciężkim grzechem**. Ale jeżeliby już ktoś chciał robić jakieś porównanie, to pomiędzy Korfantym i Marszałkiem Piłsudskim jest ta różnica, że Piłsudski jest czysty jak kryształ i że szeregi oddanych zwolenników i współpracowników wokoło Marszałka stale rosły, a **Korfantemu topniały**. Piłsudski najsilniejsze i najlepsze indywidualności przyciągał i skupiał wokoło siebie do współpracy dla dobra Polski, **Korfanty każdy załazek indywidualności odtrącał od siebie, starał się go splugawić, znęcał się nad nim, krzywdził go...** Dlatego zabrakło wokoło niego nie tylko indywidualności, ale nawet ludzi do **najpośledniejszej, szarej roboty...** **Najpośledniejszą robotę musi wykonywać sam...** Gdy niema jego artykułu w „Polonji“, niema w niej nic... Gdy sam nie napisze, nikt w jego obronie nie wystąpi... Miał zwolenników w masach, bo te go nie znały, były od

niego oddalone i nie miały sposobności, jak ten np. major, otrząsnąć się z tej sugestji, pod wpływem której się znalazły... Natomiast najbliższe szeregi ciągle malały... Kto raz dobrze otarł się rękawem o Korfantego, opadała przed nim maska wielkości Korfantego, poznawał sfinksa śląskiego i **opuszczał go i uciekał...**

W artykule z 14 kwietnia 1924 roku Korfanty tyle powiedział o swoich wadach: „**Pycha i lekceważenie innych najgłówniejsemi bodaj są wadami p. Korfantego**“. 14 kwietnia 1924 roku Korfanty już sam się przyznał do lekceważenia innych... **Korfanty lekcewał wszystkich... I to było jego zgubą...** Uchodził za wodza, ale wodzem nie był... Miał wojsko, składające się z szeregowców i niewyszkolonych i niepewnych podoficerów, ale oficerów, nawet niższych stopni, zawsze mu brakowało, bo uciekali... Jeżeli Korfanty nazywał siebie wodzem ludu śląskiego, to był nim, ale w czasach zaborezych, **bo rozbijał**. Tworzyć nic nie potrzebował. Do konstrukcji Korfanty się nie nadaje. Boi się odpowiedzialności, więc boi się czynów.

W roku 1919 garnizony wojskowe na Śląsku rozbrajały własnych oficerów, a cechowały je największa słabość i upadek dyscypliny... Szybką decyzją i czynem zbrojnym, można było Śląsk zdobyć i ocalić go przed nieszczęsnym plebiscytem... Wtedy Korfanty, siedząc w Poznaniu — bo było mu tam bezpieczniej — uniemożliwia akcję powstańczą. Jego jednostronne nastawienie francuskie nie przyczyniło się ani do uratowania Śląska Cieszyńskiego, ani Bytomia, Gliwic, Zabrzeża, Strzelec — Śląska Opolskiego. Drugie powstanie zaskoczyło niezdecydowanego Korfantego

całkowicie, a jako dyktator III powstania górnośląskiego odegrał rolę domorosłego wodza. Cały ruch zbrojny był przygotowany mimo jego woli, a **dyktatorem został pod naciskiem kierowników ruchu zbrojnego.** To też do roli dyktatora nie dorósł... W Polsce Niepodległej zaś ten wódz ludu śląskiego pozostał bez oficerów, jeszcze świeży kandydaci opuszczali go, uciekali, gdy bliżej poznali „wodza“, a Korfanty pozostawał na czele topniejących szeregów żołnierskich i z oddalającymi się stale od niego podoficerami organizacyjnymi. **Kto tak postępuje z ludźmi, jak Korfanty, czegoś innego doczekać się nie mógł.**

Wódz, który chce się opierać o ludzi i w ludziach mieć szeregi swoich oddanych zwolenników, nie może — nawet w zaciszu swej willi — głosić, że **wszyscy ludzie są świnię.** Kto takie ma mniemanie o ludziach i kto tak wysoko ceni ludzi, musi być przygotowany na to, że **ludzie go opuszczają, a pozostaną...** Następstwa takie są logiczne i uzasadnione.

„To, co dziś jest czarne, jutro może być białe...”

W czasie akcji plebiscytowej, tysiące kolejarzy obawiało się, czy służba polska zabezpieczy im dotąd nabyte prawa. Korfanty, by sparyalizować propagandę niemiecką, ogłosił, że z upoważnienia Rządu Polskiego podaje publicznie do wiadomości, że urzędnikom, którzy mają być przyjęci do służby polskiej, gwarantuje się wszelkie prawa, wynikające z dotychczasowego stosunku

służbowego. Gdy, po objęciu Górnego Śląska przez Polskę, jeden z wybitnych pracowników plebiscytowych, przyrzeczenie to przypomniał Korfantemu i oświadczył, że 26.000 pracowników kolejowych oczekuje, by im czarne na białem dano, co im przyobiecano i zagwarantowano im prawa nabyte na służbie u zaborców, Korfanty odrzekł: **„Głupstwo! To, co dziś jest czarne, jutro może być białe, a to, co dziś jest białe, jutro może być czarne. Panie! Czyś pan zwarzował?! To każdy kominiarz mógłby przyjść i zażądać, aby jego nabyte prawa zagwarantować!?”**

I dużo ucierpieli kolejarze za Korfantego. Tak samo postąpił z delegacjami reemigrantów z Westfalji, których Niemcy wydalili z kraju.

Najcharakterystyczniejszy z tego jest pogląd Korfantego na tę nagłą możliwość zmian kolorów. **„To, co dziś jest czarne, jutro może być białe, a to, co dziś jest białe, jutro może być czarne!?”** W tem ujęciu doskonale odzwierciadla się charakter Korfantego, siła jego przekonań i zasad moralnych, **no i np. jego stosunek do prawa i... praworządności.** Cała linja działania Korfantego w Polsce Niepodległej, to jeden wielki zygzak, **to właśnie robienie białego z tego, co wczoraj uważał za czarne, a czarnego z tego, co uważał wczoraj za białe.** Takie zasady daleko Korfantego zaprowadzić nie mogły, nie mówiąc już o tem, że np. prezes Chrześcijańskiej Demokracji przy takich zasadach nie wróży swemu stronnictwu ani stałości programu, ani prostoliniowości w działaniu. **To też Korfanty, jako prezes Chrześcijańskiej Demokracji, ciągle się kłóci i z programem i zasadami swego stronnictwa.**

Biorę takie przykłady. W roku 1924 Korfanty zakłada w Katowicach wielki dziennik „Polonję”. Pieniądze na niego bierze przez fikcyjną spółkę „Fiducja”, oczywiście od Niemców. Najważniejsze działy w redakcji i administracji „Polonji” obsadza żydami. W redakcji, administracji i drukarni zatrudnia co najmniej 60% żydów. **Dział gospodarczy w piśmie prowadzi... sjonista... No i Korfanty jest prezesem Chrześcijańskiej Demokracji, a pismo jego ma propagować... ideologję chrześcijańsko-społeczną w masach ludu śląskiego!?! Takiego cynizmu, takiej przewrotności chyba nikt jeszcze na świecie nie widział. I tacy ludzie chcieliby rządzić państwem, a naród prowadzić... ku świetlanej przyszłości, w oparciu o ideały... chrześcijańsko-społeczne!?!**

Dodam jeszcze do tego, że do pierwszego numeru „Polonji” Korfanty napisał słowo wstępne p. t. „W Imię Boże!?!“ „W Imię Boże“ — wspólnie z żydami — chciał pogłębiać... ideały chrześcijańsko-społeczne w masach ludu śląskiego!?! „Polonja” była przeznaczona na bałamucenie opinii publicznej, a do tego miało pomóc nadużywanie na jej łamach imienia Bożego... A może Korfanty liczył na to, że i Pana Boga uda mu się oszukać!?! **Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy... Doświadczył to na sobie Korfanty...**

„Co ten sjonista tam robi obok Knothego i Korfantego!?!“

Jesienią 1925 roku „Polonja” ogłosiła, że przy ul. Mickiewicza w Katowicach w Domu Związkowym, na I piętrze, odbędzie się wielkie zgroma-

dzenie chrześcijańskich demokratów, na którym wielką mowę polityczną wygłosi p. prezes Korfanty. Poszedłem na to zgromadzenie. Przewodnictwo objął poseł Knothe z Sosnowca, sala była przepelniona chrześcijańskimi demokratami, wśród nich wielu adwokatów, sędziów, lekarzy, a nawet prezes Sądu Apelacyjnego. Elita chrześcijańskich demokratów z Katowic. Polityczne wpływy Korfantego potężne! Walczy z rządami Grabskiego z taką bezwzględnością, jak nie walczył z rządami zaborczeni, ale wpływy ma... Stąd tyle elity na sali... Zagaja poseł Knothe, Korfanty za stołem siedzi obok niego... Jest trochę nerwowo... Ja Korfantego już dobrze znam... To też nie pcham się na przednie miejsca, ale siadam na stole w tyle sali... Obok mnie kilku chrześcijańskich demokratów z najbliższego otoczenia Korfantego... Poprzez zgromadzonych wzrokiem rzucam na stół przydzielony i wzrok mnie nie myli... Obok Knothego siedzi Korfanty, a tuż przy ramieniu Korfantego... sjonista, prowadzący dział gospodarczy „Polonji”.

— **Co ten sjonista tam robi obok Knothego i Korfantego?** — rzucam pytanie w stronę sąsiadujących ze mną chrześcijańskich demokratów.

— **Korfanty zamierza Chrześcijańską Demokrację wyprowadzić do Palestyny!** — odzywa się głos wśród siedzących na stole.

Był to głos prezesa metalowców Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Po wygłoszeniu politycznego przemówienia przez Korfantego, poseł Knothe zapowiedział, że będzie jeszcze referat gospodarczy. I spojrzawszy nerwowo na zgromadzonych chrześcijańskich demokratów szef działu gospodarczego „Polonji”, ów

sjonista, i począł wygłaszać referat gospodarczy. Zakończył go uwagą, że gdy patrzy się na poczynania rządu Grabskiego, to mu się wydaje, że ministrowie zostali wypuszczeni z domu warjatów!?! Korfanty z największym lekceważeniem wyrażał się o ministrach rządu Grabskiego, więc faworyt Korfantego, ów sjonista, uznał, że on w tem lekceważeniu polskich ministrów wobec chrześcijańskich demokratów może posunąć się o wiele dalej... Więc nazwał ich warjatami!?! Ja legitymacji chrześcijańskiego demokracji nie miałem, więc gdy sjonista począł zbierać nieliczne oklaski na sali, odezwałem się wzburzony: „Jeżeli ministrów Grabskiego wypuścili z domu warjatów, to zrobiło się tam miejsce dla Korfantego i jego żydowskiego faworyta!?!“

Oburzony byłem nie ja jeden. Ci wszyscy, którzy siedzieli na stołach w końcu sali, spoglądali na prezesa Chrześcijańskiej Demokracji z największą pogardą. Albo zwarjował, albo kpił sobie z chrześcijańskich demokratów!?! Ani jedno, ani drugie! Chrześcijańscy demokraci byli nawozem dla plonów politycznych Korfantego. Jemu nie chodziło ani o program, ani o ideologję chrześcijańsko-społeczną. On miał wtedy akcje, funty, dolary i franki w głowie, a gdzie miał program oraz ideologję chrześcijańsko-społeczną, o to należy zapytać soronia. Ten nieokrzesaniec bez kultury i ogłady towarzyskiej, dałby najtrafniejszą odpowiedź...

Oburzenie swoje wyładowałem następnego dnia w jednym z katowickich dzienników. Był wielki huk, Korfanty stulił uszy, ani słówkiem nie zaprzeczył, ale sjonistów z chrześcijańsko-społecz-

nej „Polonji“ nie wygonił. Tak był od nich uzależniony!?! Korfanty był powiernikiem ciężkiego przemysłu, a sjonisci powiernikami... innych mocy!?! A wszystko razem siedziało to w bukiecie ideologii chrześcijańsko-społecznej Korfantego!?! To też odór z tego bukietu i na Śląsk i na Polskę całą szedł straszny!?! Ale pieniądze płynęły z różnych źródeł i z różnych stron!?! Miljony!?! Musiały płynąć miljony, jeżeli jeden „z chrześcijańsko-społecznych“ żydów ściągnął Korfantemu 200.000 zł. i znać tego uszczerbku nie było... Korfanty zerwał się dopiero jak oparzony, gdy jego faworyt stał się właścicielem 4-piętrowej kamieniczki przy najpiękniejszej ulicy w Katowicach. Faworyta wsadził coś na 3 dni do kozy, kamieniczkę odebrał, ale procesu o defraudację nie było... Faworyt oświadczył, że pójdzie siedzieć, ale Korfantego spotka to samo... W najlepszym razie ujawnią się wielkie skandale... Korfanty spotulniał jak baranek... Coś nawet, jak mówią, dał faworytowi na odcepne...

„Przyptyw żydów na Śląsk“.

Korfanty, który w roku 1924 — na 2 lata przed przewrotem majowym — najpoważniejsze działy chrześcijańsko-społecznej „Polonji“ obsadził żydowskimi faworytami, mając 60% personelu starozakonnego, po przewrocie majowym ma odwagę biadać nad zażydzeniem Górnego Śląska!?! Np. dnia 6 września 1935 roku p. t. „Przyptyw żydów na Śląsk“ ośmiela się pisać w „Polonji“: „Znamiennym objawem jest, że napór żydów na

Górny Śląsk na wielką skalę rozpoczął się po wypadkach majowych. Żydzi polscy cieszą się dziś dużą protekcją i doznają wydatnego poparcia, nieraz wydatniejszego od rodzimej polskiej ludności, nawet tej, która swą pracą, ofiarnością i krwią budowała tu Polskę“. Takiego zakłamania, takiej przewrotności, takiej perfidji nikt jeszcze w swoim życiu nie widział. Gdy się robi takie zestawienia wyskoków Korfantego, trzeba zadać sobie pytanie, czy władze umysłowe Korfantego są normalne?! Wszak tenże Korfanty dnia 7 stycznia 1932 roku, również na łamach swej chrześcijańsko-społecznej „Polonji“, swojego starozakonnego faworyta, szefa działu gospodarczego, gwałtownie forsował na stanowisko nadzorcy sądowego Huty Pokój, nazywając go „znanym ekonomistą-prawnikiem i znawcą stosunków górniczo-hutniczych“. Oto Korfanty! Wódz Chrześcijańskiej Demokracji?! Miał w roku 1924 60% faworytów starozakonnych w chrześcijańsko-społecznej „Polonji“, a w roku 1933 biada nad zażydzeniem Górnego Śląska i zato czyni odpowiedzialnym... przewrót majowy!?!

Według słów z artykułu Korfantego, „wódz“ ludu śląskiego pędził w samochodzie... na złamanie karku. Kto pędzi samochodem na złamanie karku, może wpaść na drzewo, zlecieć z mostu do rzeki albo wpaść do rowu i kark sobie skrećić. **Korfanty wpadł tylko... do Brześcia... że Korfanty do jakiej dziury wpadnie, tego byłem pewny.** Na to nie trzeba było przeczcucia... Wystarczyło obserwować niepoczytalne poprostu wyskoki Korfantego i patrzeć się na ówczesnych jego faworytów... Ja miałem tylko jedną obawę: **Czy Pol-**

ska Niepodległa, oddana w dzierżawę takim ryzykanckim automobilistom, wraz z nimi się nie roztrzaska!?! To było możliwe... To mogło przyjść bardzo prędko...

Patrząc się na Korfantego, takiego obrzydzenia nabrałem do tych artystów politycznych i polityki, że w końcu 1925 roku rozpocząłem objazdy po Polsce z prelekcjami na tematy śląskie. Przypominam sobie, jak endecy we Lwowie chodzili za mną, abym o Korfantom czegoś nie mówił... Oczywiście chodziło im o to, abym czegoś dobrego nie mówił... Wtedy Korfanty u ludzi „obozu narodowego“ był na czarnej liście...

— Możecie spać spokojnie — odpowiadałem. — Osoba Korfantego mnie nie zajmuje, nie potrafiłbym o nim mówić bez największego oburzenia... W przyszłości zobaczymy...

W roku 1934 objeżdżałem Śląsk Cieszyński i zachodnią część województwa krakowskiego z prelekcją na temat bogactw gospodarczych i znaczenia Górnego Śląska dla Polski. Z tym tematem, mającym oczywiście charakter kulturalno-oświatowy, zawitałem do Żywca. Spotkałem się tam z propozycją, abym innym razem przyjechał z odczytem na temat Korfantego, aby oświecić tamtejszych jego... entuzjastów politycznych. Oświadczyłem, że mogę to zrobić w każdej chwili, bo przed rokiem opracowałem studjum psychologiczno-polityczne o Korfantom.

Istotnie, to studjum, które obecnie ukazuje się drukiem, miałem opracowane — oprócz kilku szczegółów — w roku 1933, po 11 latach, jakie poświęciłem na przestudjowanie Korfantego.

Wobec tego w sierpniu 1934 roku przyjecha-

łem „z Korfantym“ do Żywca. Mimo upalnej niedzieli sierpniowej i odpustu w pobliskiej parafji, sala magistracka była zapelniona. Afisze, zapowiadające odczyt na temat Korfatego, wywołały tyle huku w cichym Żywcu, że na sali, w pierwszym rzędzie krzesel, znalazł się p. wicestarosta dr. Styczyński w charakterze szefa bezpieczeństwa publicznego powiatu.

Gdy przechodziłem przez salę, zbliżył się do mnie starszy jegomość o nerwowej twarzy, oliwkowej cerze i czarnym zaroście, typowy „południowiec“, i przedstawiając mi się — **Jestem Jakubowicz** — oświadczył mi, że, zanim zacznę mówić, pragnie mi zwrócić uwagę, że on, Jakubowicz, gdy wymawia nazwisko Korfatego,... to zdejmuję kapelusz!?!

— Niech się pan nie martwi na kredyt — odpowiadam. — Ja także o Korfantym będę mówił bez kapelusza!?! Ale powiedz mi pan, panie Jakubowicz, — dodaję — jakim artykułem pan handluje i jakie interesy łączyły, albo łączą pana z Korfantym!?!

— W Żywcu ten pan handluje węglem — rzuca mi z uśmiechem odpowiedź komisarz miasta, p. Markowski.

Był to jedyny aktywny obrońca Korfatego w Żywcu, wśród 400 osób zgromadzonych na sali. Oprócz wesołości, jaką swym występem wywołał p. Jakubowicz... i zaraz po niej zniknął ze sali, serdeczny śmiech na salę wprowadził inny incydent.

Gdy doszedłem do rozdziału, jak prezes Chrześcijańskiej Demokracji obsadzał „Polonję“ żydami i jak obecnie oskarża przewrót majowy o za-

żydzanie Górnego Śląska, nagle zerwał się z krzesła jeden z obecnych na sali i szybkimi krokami, nerwowo, począł śpieszyć ku wyjściu...

— To jest Haber — odzywa się głos na sali. — Także współpracownik Korfatego... Żyd... Żywiecki korespondent „Polonji“ i „Siedmiu groszy“... Uciekł, bo myślał, że pan wie o tem... Miał złożyć raport Korfantemu z pańskiego odczytu... Po tej kompromitacji, pewnie ani słówkiem nie wspomną...

Ten współpracownik chrześcijańsko-społecznych organów prasowych Korfatego tyle wesołości wywołał na sali, że w nadzwyczajnym nastroju wygłosiłem odczyt do końca... choć wśród zgromadzonych było 80% przynależnych politycznie do „wodza ludu śląskiego“.

— W tej chwili mój charakter urzędowy się skończył — zbliżając się do mnie, oświadczył mi wicestarosta żywiecki, gdy sala spokojnie się opróżniała. — Jako Styczyński mogę panu pogratulować rzeczowości, siły argumentów i głębokiego ujęcia w tem naprawdę studjum psychologiczno-politycznym. Nie używa pan wyzwisk, nie obraża pan, a takie to wszystko silne i przekonujące. Ja sam wiele rzeczy się dowiedziałem...

Te słowa często miałem w pamięci w czasie objazdu miast polskich z prelekcjami na temat Śląska. To też często — na specjalne zaproszenie, wśród nielicznego, ale doborowego grona słuchaczy — oprócz tamtych prelekcij o charakterze kulturalno-oświatowym, wygłaszałem odczyty na temat Korfatego, gromadząc grosz do grosza na wydanie drukiem tego studjum. Jeżeli obecnie ukazuje się drukiem, zawdzięczam to wyłącznie

robotnikom łódzkim, wśród których spędziłem styczeń, luty i marzec w roku 1935, o czym jeszcze wspomnę na innym miejscu.

I przyszedł maj...

Był maj 1926 roku. Mówiłem w Jarosławiu i Rzeszowie i postanowiłem poprzez Podkarpacie jechać do Przemyśla, zatrzymując się w Jaśle, Krośnie i Sanoku. Był piękny maj, więc wraz z żoną rozkoszowałem się uroczem Podkarpaciem. Jadąc z Sanoka do Przemyśla, miałem ze sobą — jak zwykle — kilka gazet. Gdy przeczytałem, że ostatni artykuł Marszałka Piłsudskiego został w „Kurjerze Porannym” skonfiskowany, mówię do żony: „Dobrze, że jedziemy do Przemyśla, na główną linię, bo coś wisi w powietrzu... Będzie przewrót, ale nie ten najgorszy... Mógł przyjść gorszy...”

Jedna noc w Przemyślu przeszła spokojnie... Przeszła druga... O godz. 3-ej nad ranem budzi mnie mocne walenie w drzwi.

— Proszę pana!?! — słyszę głos hotelarza.

— Co się stało? — pytam.

— Niech pan otworzy!

Uchyłam drzwi, a hotelarz mi wsadza głowę do pokoju i w podnieceniu mówi: „W Warszawie rewolucja!?! W Przemyślu pełno wojska, które jedzie ze Lwowa!?! Nie mogą jechać dalej, bo strajk na kolei!?!”

— **Mój panie kochany!** — odpowiadam hotelarzowi. — **Z tem wszystkim mógł pan przyjść**

o 8-ej rano, gdy wstanę... Idzie to, co przyjść musiało...

Gdy około południa znalazłem się na mieście, odbywały się pochody i marsze z muzyką i śpiewem zwolenników przewrotu. Przedstawiałem sobie, jaki Korfanty musi być blady i przerażony, jeśli rewolucja zaskoczyła go w Warszawie... Po południu, gdy na skwerku przed ratuszem wygrzewałem się na ciepłym słońcu majowym, od strony Zasania nadciągnął olbrzymi pochód i zatrzymał się przed ratuszem. Mówcy znaleźli się na balkonie i w oknach ratusza. Gdy przemówienia skończyły się, pochód miał się rozwiązać. Tymczasem naraz w kilku miejscach wyrosli ponad głowami tłumu agitatorzy komunistyczni i poczęli przemawiać z największą namiętnością.

— **Gdyby nie Marszałek Piłsudski, to ciby nam byli zrobili dopiero przewrót — mówię do żony. — Obserwując Korfantego, ja takiego przewrotu się obawiałem...**

Rzykanci, pędzący w samochodach na złamanie karku, mogli się rozbić o szlabany rewolucji komunistycznej... To mogło przyjść bardzo łatwo...

Kurtyna opada... Tajemnice Korfantego ujawniają się... Tylko mała ich częśćka!?!

Z katastrofy przewrotu majowego Korfanty wyszedł z całym karkiem, ale jego samochód polityczny poważnie został uszkodzony... Do jazdy na terenie Sejmu Rzeczypospolitej nie nadawał się więcej, do jazdy nawet bardzo ostrożnej...

Przyszły rządy niezależne od układów i konszach-
tów, zawieranych w kularach sejmowych mię-
dzy ogierami parlamentarnymi... Przyszły rządy
zależne od woli człowieka, który zawsze wiedział,
czego chce i do czego dąży... Korfanty — przy po-
mocy swego arcyzmu politycznego — dopiero
wtedy przypomniał sobie, że Śląsk ma autonomję,
że w Katowicach istnieje Sejm Śląski, więc tu mo-
że jeśli nie panować i władać, to chociaż poważne
psoty wydziwiać Rządowi... **Sejm Śląski pod jego
batutą zamieni się na parlament warszawski
z okresu przedmajowego.**

Został odwołany „jego“ wojewoda, któremu
często udzielał telefonicznych rad i poleceń, przy-
szedł wojewoda, który miał usunąć chaos poli-
tyczny na Śląsku. Na Urząd Wojewódzki Korfanty
wpływ stracił, ale ma jeszcze swoich ludzi
w Radzie Wojewódzkiej, a w Sejmie Śląskim taki
instrument, na którym wspólnie z Niemcami mo-
że narazie wygrywać każdą melodję... Chaos poli-
tyczny na Śląsku, stworzony przez Korfantego,
trwa, ale z tego chaosu wyłaniają się nowe siły,
które się konsolidują od dołu... **Obóz powstańczy
dochodzi do głosu, skupia się wokół wojewody
Grażyńskiego...** Niema jeszcze reprezentacji
w Sejmie Śląskim, ale ją zdobędzie... **Wpływy po-
lityczne Korfantego wietrzeją, kruszą się... Kru-
szą się od dołu, od podstaw, od fundamentów...
Dżungla polityczna Korfantego zagrożona w swem
istnieniu...** Nawet sjonisi z niej uciekają... Pro-
cent żydów w chrześcijańsko-społecznej „Polonji“
maleje... Polityką zagraniczną Chrześcijańskiej
Demokracji ciągle jednak kieruje Leon Charap,
a działem gospodarczym inny Leon!?! **Korfanty**

z Leonków nie rezygnuje, między nim i nimi jest
duża zależność i zażyłość, z rządami pomajowemi
walczy jeszcze brutalniej, niż walczył z każdym
rządem polskim od chwili przyłączenia Górnego
Śląska do Polski... Korfanty nie kapituluje, Śląsk
to ostatnia deska ratunku... Wierzy, że się odegra,
że swój samochód polityczny zremontuje i znów
pocznie w nim pędzić na złamanie karku... Tym-
czasem od Warszawy nadciągają czarne chmury
i gromadzą się nad głową Korfantego... On bił
swoich przeciwników, teraz jego to samo spoty-
ka... **Gdy on bił, myślał, że to nie boli — gdy jego
bić poczynają, wrzeszczy, jakby go ze skóry ob-
dzierano i solono...** Dekretem Prezydenta Rzeczy-
pospolitej zostaje odwołany ze stanowiska preze-
sa Rady Nadzorczej Skarbofermu... Traci wpływy
na najważniejszym odcinku życia gospodarczego
Górnego Śląska, no i dochody... To gorzej... Ale
od strony Warszawy groźne chmury nadciągają
nie przestają... Idzie Sąd Boży w postaci Sądu
Marszałkowskiego... Same nieszczęścia...

14 kwietnia 1924 roku pisał Korfanty: „Co do
p. Korfantego stwierdzić musimy, że jego taktyka
nie jest poprawna, że ta tajemniczość, którą się
otacza, jest niedopuszczalna i to nie tylko w je-
go własnym, ale szczególnie w publicznym inte-
resie“.

W interesie Korfantego jednak leżało, aby ta
zasłona tajemniczości, jaką się otaczał, z niego
nie opadła, ale w interesie publicznym bardzo le-
żało, by owa tajemniczość opadła. **Udało się to czę-
ściowo Sadowi Marszałkowskiemu... Oczywiście
tylko częściowo...** Okazało się, że wódz Chrześci-
jańskiej Demokracji brał miljonowe łapówki ze

strony ciężkiego przemysłu górnośląskiego, w którym w większości pracowały wówczas kapitały niemieckie, wobec czego Sąd Marszałkowski orzekł, iż postępowanie Korfanteo nie licuje z godnością posła i publicystry polskiego...

Teraz otwierają się oczy na wiele niezrozumiałych zjawisk... Teraz nie dziwimy się, gdy chrześcijańsko-społeczna „Polonja“ najważniejsze działy w redakcji powierzała sjonistom, gdy Korfanty w towarzystwie swoich faworytów z działu gospodarczego „Polonji“ przyjeżdżał na zgromadzenia chrześcijańskich demokratów!?!

„Korfanty szasta milionami, buduje drukarnie, przygotowuje wydawnictwa pism“... — tak pisał Korfanty o sobie w roku 1924. Mógł szastać milionami, gdy miliony płynęły z różnych stron i z różnych źródeł... Oczywiście wszystkich źródeł Sąd Marszałkowski nie ujawnił.

Odezwa Wojciecha Korfanteo do ludu śląskiego... Ludu ratuj, bo tonę...

Na Korfantym wyrok Sądu Marszałkowskiego zrobił przygnębiające wrażenie... Mniejsze zrobił na tych, którzy już dawno o tem wiedzieli i o wiele więcej, niż zdołał odkryć Sąd Marszałkowski... W roku 1924 jeden z potentatów ciężkiego przemysłu górnośląskiego powiedział do mnie: „Panu chyba nie trzeba tłumaczyć, że w „Polonji“ nie ma ani jednej cegły Korfanteo... To wszystko myśmy dali... Wielkie miliony tam poszły...“ Jakie wrażenie na Korfantym zrobił wyrok Sądu Marszałkowskiego, świadczy o tem „Odezwa

Wojciecha Korfanteo do ludu śląskiego“, wydana w grudniu 1927 roku. Korfanteo nawet na Śląsku poczęła się palić ziemia pod nogami. Klub Chrześcijańskiej Demokracji w Sejmie Rzeczypospolitej, zawstydzony wyrokiem Sądu Marszałkowskiego, pozbył się Korfanteo.

Uchwała Głównego Zarządu Ch. D. brzmiała dosłownie:

„Zarząd Główny mając na względzie:

1) że członek Stronnictwa i ówczesny prezes organizacji wojewódzkiej Ch. D. na G/Śląsku, poseł Korfanty, stojąc wobec trudności, wywołanych niepomysłnym dla niego wyrokiem Sądu Marszałkowskiego i pragnąc uniezależnić się od decyzji naczelných władz Stronnictwa, przeprowadził na zwołanym przezeń zjeździe wojewódzkim w Katowicach uchwałę... że odrywa się z Śląskiem od Ch. D. w Polsce i tworzy własną Ch. D. Śląską, to znaczy „Korfantówkę“;

2) że uchwała powyższa ze statutem i regulaminem się nie zgadza i faktycznie odsuwa organizację górnośląską od całości Stronnictwa, a powzięta dla ułatwienia sobie osobistej sytuacji politycznej, godzi w najżywotniejsze interesy Stronnictwa, rozluźniając jego spistość i dając zgubny przykład innym...

3) że w działalności tej kieruje się samowolą, nie licząc się ani z wyborem środków, ani z dobrem Stronnictwa, że w tych warunkach działalność posła Korfanteo należy uważać za wysoce szkodliwą dla interesów i rozwoju Stronnictwa, wobec zaś udowodnionych, a podanych wyżej niezmiernie ciężkich zarzutów należy go z liczby członków Stronnictwa wykluczyć,

4) że niezależnie od tego sposób postępowania posła Korfantego oraz stosowane przezeń środki i metody działania, dobitnie wykazują, że nie kieruje się on ani programem, ani hasłem Ch. D., i że nie jest w stanie dopasować się do niej i przeniknąć jej duchem, że wskutek tego niezależnie od wymierzenia posłowi Korfantemu kary, w myśl art. 9 statutu, winien on być wykreślony z listy członków, jako nieodpowiadający warunkom, przewidzianym dla osób, pragnących być członkami Stronnictwa.

Wychodząc z tych zasad, Zarząd Główny uchwalił posła Korfantego ze Stronnictwa Ch. D. wykluczyć i z listy członków wykreślić.

Tyle o stosunku Korfantego do Ch. D. i odwrotnie. Ten wyrok rozbił Ch. D., a właściwe życie chrześcijańsko-społeczne zaczyna się toczyć w Polsce mimo woli Korfantego, obok niego.

Równocześnie klub Korfantego w Sejmie Śląskim rozpadł się... Okręt Korfantego tonie. **Więc ludu ratuj, bo tonę...** Korfanty jeszcze liczy na łatwowierność, dobroć i naiwność swoich górnośląskich zwolenników... Wydaje odezwę... Nie pisze jej jednak — jakby wypadło — językiem biblijnego Syna Marnotrawnego, ale stylem wybitnie zaczepnym, polemicznym. **To, co Sąd Marszałkowski zrobił czarnem, on pragnie wybielić...** Wikła się, kręci jak w ukropie, ale 24 strony zapisał... Ja poznam każdy artykuł Korfantego, choć go nie podpisze, podziwiam zawsze jego kunszt pisarski, ale „Odezwę” zaliczam do najślabszych rzeczy, jakie kiedykolwiek Korfanty w swoim życiu napisał... Wleciał w ślepa ulicę i teraz nie

wie, gdzie ma uciekać... To też drapie się po murach, by się gdzieś schronić...

„Liebe oberschlesische Landsleute!“

Aby Czytelnik zorientował się we wszystkich zakamarkach psychiki Korfantego, tego wielkiego artysty politycznego Polski Niepodległej. — jak go nazywam — zanim przystąpię do analizy „Odezwy”, zrobię przedtem jeszcze jedną ogromną niespodziankę. Otóż Korfanty wydał 24-stronicową odezwę w języku polskim, a 40-stronicową w języku niemieckim p. t. „Aufruf an die Oberschlesier“. Gdyby Korfanty wydał był odezwę do ludu śląskiego tylko w języku polskim, mogłoby się wydawać, że chodzi mu wyłącznie o polski lud górnośląski. Takie przypuszczenia rozwieje „Aufruf an die Oberschlesier“, a w szczególności „Nachwort des Verfassers“ (Zakończenie wydawcy), rozpoczynające się od słów „Liebe oberschlesische Landsleute!“ (Kochani górnośląscy rodacy!) Korfanty już stracił polskich — zna tylko górnośląskich rodaków!?!

„Auf vielseitige Wunsch hat ein Freund meinen „Aufruf“ ins Deutsche übersetzt, damit ihn auch diejenigen lesen können, welche die polnische Sprache nicht beherrschen“ — tak się rozpoczyna „Nachwort“ Korfantego!?! (Na życzenie, pochodzące z różnych stron, przetłumaczył pewien przyjaciel „Odezwę“ na język niemiecki, aby ją także i ci mogli czytać, którzy językiem polskim nie władają!?!) Oczywiście tym „pewnym przyjacielem“ Korfantego jest sam Korfanty... bo

to jest teraz jego najpewniejszy i prawie jedyny przyjaciel.

Absolutnie niema żadnych wątpliwości, że tak polska „Odezwę“, jak i niemiecki „Aufruf“, kieruje Korfanty tylko do górnośląskich rodaków, do których nagle zapalał gorącą miłością i nazywa ich kochanymi. Nie widzi górnośląskich Polaków i górnośląskich Niemców!?! Tak w jednych, jak i w drugich chce widzieć tylko... kochanych górnośląskich rodaków! W tej chwili, w grudniu 1927 roku, Korfanty wymierza bolesny policzek całej swojej działalności z czasów zaborezych, zrywa więzy z całym społeczeństwem, staje na gruncie nie polskim, lecz górnośląskim, dzielnicowym.

„Wir Oberschlesier, sowohl polnischer wie deutscher Zunge!?!“

„Wir Oberschlesier, sowohl polnischer wie deutscher Zunge!“ — woła na str. 36 — „My Górnoślązacy, zarówno polskiego jak i niemieckiego języka!?!“ To już jest jawna robota antypaństwowa! To jest kopanie w najżywotniejsze interesy narodowe i państwowe na Śląsku!

Korfanty lubiał zawsze „porządki prawne“ w Niemczech przeciwstawiać porządkowi prawnemu w Polsce. Za takie kopanie w najżywotniejsze interesy państwowe i narodowe, na co sobie Korfanty wobec Polski pozwala, „Trzecia Rzesza“ wtrąca do obozów koncentracyjnych... A po tygodniu agencje telegraficzne puściłyby w świat np. taką wiadomość: „Wojciech Korfanty na pa-

sku od szelek powiesił się w obozie koncentracyjnym w Dachau“. Proszę teraz stwierdzić, czy się powiesił, czy go powieszono!?! Topy go z pewnością spotkało wśród „porządku prawnego“ w Niemczech...

W roku 1923 autonomję śląską porównywał z kurą, którą należy oskubać, a teraz wrzeszczy na str. 36 w „Aufrufie“: „Seid ihr blind und seht ihr nicht den Ansturm gegen diese Autonomie? Aus andern Teilen Polens zu uns zugewanderte radikale Elemente sind es vor allem, die gegen diese Autonomie Sturm laufen, sie sobald als möglich abschaffen möchten, angeblich um einen richtigen und wirklichen Zusammenschluss mit Polen herbeizuführen“ — tak przemawia teraz Korfanty do rodaków „sowohl polnischer wie deutscher Zunge“. Gorzej!?! Do Niemców tak przemawia, bo „Nachwort“ zamieścił tylko w wydaniu niemieckiem (Czy jesteście ślepi i czy nie widzicie tego ataku na autonomję? Przybłądy z innych stron Polski dążą tylko do tego, by rzucić się na autonomję, jak najprędzej ją skasować, aby rzekomo tym sposobem doprowadzić do prawdziwego i istotnego zespolenia Śląska z Polską!?!)

Coby np. w „Trzeciej Rzeszy“ na takie „wywody“ uczyniono, już wypowiedziałem. A u nas? Ogół społeczeństwa nawet nie wie o tych antypaństwowych wyskokach Korfantego. Tymczasem każde dziecko wiedzieć o tem powinno, aby starsi nie mogli je bałamucić, skoro sami nie orjentują się, jakimi drogami począł Korfanty sobie chadzać w Polsce Niepodległej.

Spółceństwo na całym terenie Polski wie o tym fackie, że od maja 1926 roku Korfanty w ży-

ciu państwowem Polski żadnej roli nie odgrywa i na to życie żadnego wpływu nie wywiera, że to życie toczy się mimo jego woli. Ale ogół nie rozumie roli Korfantego w Polsce Niepodległej, po prostu nie może pojąć, co przyczyniło się do jego upadku politycznego i moralnego. Ogół dużo czytał i słyszał o Korfantym, ale nikt jeszcze charakterystyki Korfantego, jako polityka i społecznika w Polsce Niepodległej, nie napisał. Ja go nazywam największym artystą politycznym Polski Niepodległej. I o tym wielkim artyście nikt jeszcze studjum nie opracował?! Echa Sądu Marszałkowskiego i innych sądów publicznych o Korfantym żyją jeszcze, ale postać Korfantego z czasów walki o wyzwolenie Górnego Śląska i połączenie z Macierzą również jest jeszcze silna w ludzkiej pamięci.

Jeżdżąc z odczytami po Polsce, stale się z tym objawem spotykałem, a dziś spotykam się jeszcze częściej. Niedawno pewnego kapitana w Lublinie w przyjacielskiej pogawędce uświadamiałem coś w ciągu kilku godzin, a on robił wielkie oczy, bo o tem jeszcze nie słyszał?! Albo ludzie źle gazety czytują... albo gazety źle piszą, że w pamięci ludzkiej nic utrwalić nie mogą... **Spółeczeństwo nie może zrozumieć, jak można z tak wysokich obłoków tak nisko opaść ku ziemi i stąd ta ciekawość.** To są powody, które skłoniły mnie do opracowania studjum o Korfantym. Jak do tego miejsca, tak i do końca będę obiektywny, będę pisał bez żółci, nie będę wykorzystywał tych całych kolumn, jakie już zapisano o Korfantym. Posługuję się materiałem ogółowi prawie nieznanym, szkicuję to studjum psychologiczno-polityczne w in-

dywidualnem ujęciu i dlatego zastrzegam sobie jego przedruk nawet w wyjątkach. Do tego mam prawo. Nie piszę studjum o Korfantym dla celów dorywczych, politycznych. Stwarzając sylwetkę postaci Korfantego w Polsce Niepodległej, pod tym względem jestem pionierem, który się na to pokusił.

Kreśląc to studjum dla celów oświatowych, będę się cieszył, gdy się dowiem, że np. dorastająca młodzież, — która nas zastąpi w przyszłości w budowie Polski Mocarstwowej — dla uświadczenia i wyrobienia politycznego, dla zrozumienia istoty przewrotu majowego, w swoich organizacjach oświatowych czy politycznych, na zebraniach, posługuje się moją pracą, odczytując sobie kartkę za kartką. To mi sprawi największą przyjemność. Cieszyłbym się, gdybym się dowiedział, że to samo robią np. narodowe i katolickie organizacje i towarzystwa Polek, zwłaszcza młodych Polek — ci wszyscy, którzy bielmo mają na oczach i losy swoje i Polski wiążą jeszcze ze starą rupiecarnią polityczną, z oszustami politycznymi, których prokurator może ścigać za pospolite oszustwa natury kryminalnej, ale nie może ścigać za oszustwa polityczne, za uwodzenie i okłamywanie mas, bo tego nie przewidział... Kodeks Karny. Ale społeczeństwo, uzbrojone w uświadczenie i wyrobienie polityczne, umieści oszustów politycznych w odosobnieniu, samo się przed nimi, przed ich korsarstwem, obroni. Oni będą z każdym rokiem starsi, a my... mądrzejsi. Oświata utrwali prawdę i zapewni jej zwycięstwo.

Zupełna sterylizacja w znaczeniu państwowem, narodowem i moralnem...

Gdy w roku 1927 dziesiątki tysięcy dzieci polskich — w spadku po rządach wojewodów Korfantego — tkwią w szkołach mniejszościowych, gdy dziecko polskie ulega germanizacji w Polsce Niepodległej, gdy jest największą troską wojewody Grażyńskiego, by te dzieci wyrwać ze szkół niemieckich, gdy jedzie do Genewy, by wobec Rady Ligi Narodów bronić postulatu polskiego, że dziecko niewładające językiem niemieckim nie może być przez przekupionych rodziców zapisane do szkoły niemieckiej, Korfanty na str. 37 pisze: „Das oberschlesische Volk ist rühmlichst bekannt wegen seiner Treue zum Glauben der Väter, zur Kirche und ihren Grundsätzen. Die christliche Konfessionsschule ist ihm teuer, es hat sie in jahrelangen Kämpfen errungen. Ein grosser Teil der hier zugewanderten Lehrerschaft ist radikal und links gerichtet und lässt kein Mittel unversucht, um unserer Schule den konfessionellen und christlichen Charakter zu nehmen... Die Gewalttaten an ruhigen Bürgern sind an der Tagesordnung“.

Gdy toczy się zażarta walka o duszę dziecka polskiego, Korfanty pisze: „Lud górnośląski — sowohl polnischer wie deutscher Zunge — ehrlubnie jest znany ze swej wierności dla wiary ojców, do kościoła i jego zasad. Chrześcijańska szkoła wyznaniowa jest mu droga — w długoletnich walkach ją zdobył. Większa część przybłędów nauczycieli jest radykalnie i lewicowo usposobiona i nie ominie ani jednej sposobności, by naszej

szkole odebrać wyznaniowy i chrześcijański charakter... Gwałty wobec spokojnych obywateli zjawiają się na porządku dziennym“...

Prościej brzmi to w ten sposób: „Nie oddawajcie swoich dzieci w ręce przybłędów — nauczycieli, bo to elementy radykalne i lewicowe, które tylko dybią na chrześcijański charakter ich wychowania!?!“

Cóż teraz pomyśli o Korfantym polski nauczyciel we Lwowie, Wilnie, Łodzi, Krakowie, Warszawie, Poznaniu — na całym terenie Rzeczypospolitej? Czy ja piszę oszczerstwa? Leży przede mną Korfantego „Aufruf an die Oberschlesier... Wir Oberschlesier, sowohl polnischer wie deutscher Zunge“. Ja ją cytuję po niemiecku, tak jak pisał Korfanty, by mi nie zarzucił, że może tendencyjnie tłumaczę jego słowa.

Im dalej w las — tem więcej drzew! Na str. 39 pisze: „Ich habe als Plebiszitkommissar wiederholt in öffentlichen Kundgebungen erklärt, dass die polnischen Staatsbürger deutscher Zunge in Polen volle Gleichberechtigung und Schonung ihrer nationalen Sonderheiten geniessen sollen. Als ehrlicher Mann suchte ich mein Versprechen zu halten“.

Gdy tysiące dzieci polskich wypełniają szkoły niemieckie na Śląsku, Korfanty pisze: „Jako komisarz plebiscytowy publicznie zapewniałem, że polscy obywatele niemieckiego języka będą korzystali w Polsce z pełnego równouprawnienia i będą mogli pielęgnować swoje właściwości narodowe. Jako człowiek honoru chcę im tego przyrzeczenia dotrzymać!“

Proszę!?! Ehrlicher Mann?!? On tylko „als

ehrllicher Mann“ chce dotrzymać słowa!?! Chce dotrzymać słowa Niemcom, że będą korzystali z pełnego równouprawnienia, gdy Grażyński w Genewie walczy o to, by tysiące dzieci polskich wyrwać ze szkół niemieckich. A Korfanty puszcza w świat, że Niemcy w Polsce z pełnego równouprawnienia nie korzystają!?! On, Korfanty, als ehrllicher Mann, b. komisarz plebiscytowy, dopiero im to chce wywalić!?!

Tak daleko zaszedł Korfanty w roku 1927!?! Tak nisko upadł. Nastąpiła u niego kompletna sterylizacja w znaczeniu państwem, narodowym i moralnym! Wyjałowienie! Kto wynajdzie inne określenie na ten stan psychiczny Korfantego? Kompletna sterylizacja!

Wykrycie oszustw podatkowych w Zakładach Hohenlohego w Wełnowcu... hasłem do walki!?! Ale jakiej!?!

Przy tej sposobności podam inne niemniej frapujące szczegóły. Od przewrotu majowego — kopana dotychczas ze wszystkich stron, jak o tem świadczą powyższe cytaty — myśl państwowa i narodowa konsoliduje się na Śląsku. Ośrodkiem tej konsolidacji jest obóz powstańczy, który przyszedł teraz do głosu. Przed majem 1926 roku obóz ten był, ale nie miał wpływu, nie miał pełnego znaczenia. Miał znaczenie i wpływy Korfanty. Ale w tym chaosie, jaki stworzył Korfanty przed rokiem 1926 na Śląsku, powstańcy — skupieni w związku liczącym 50.000 członków, dobrze zorganizowanych i na wszystko zdecydowanych —

byli już wtedy elementem, który porządkował sprawy polskie na Śląsku i miał je na oku. Korfanty widział w tym związku siłę polityczną, która roztaczała nad nim nawet pewną kontrolę.

Np. Korfanty był prezesem Rady Nadzorczej w Zakładach Hohenlohego w Wełnowcu, gdzie odbywały się wielkie oszustwa podatkowe. Tymczasem pewnego pięknego dnia wiosennego w roku 1924 pod gmach generalnej dyrekcji Zakładów Hohenlohego w Wełnowcu zajęły ciężarowe auta, z których wysiadło około 200 uzbrojonych policjantów, by otoczyć gmach generalnej dyrekcji... Rozpoczęło się oblężenie fortecy oszustów... Dowewnątrz fortecy wkracza prokurator Świątkowski, późniejszy wiceminister rządów pomajowych, ze swiątą komisarzy i wywiadowców. Główne herszty zdołały zbiec do Niemiec... Pozostały tylko mniejsze. Oszustwa te wykrył członek Związku Powstańców Śląskich, a władze podatkowe wymierzyły oszukańczym Zakładom Hohenlohego około 15 milionów zł. tytułem ukróconych podatków i kary. Powstańcy spełnili piękny czyn obywatelski, tymczasem innym uśmiechnęła się gwiazdka na niebie... Pod Zakłady Hohenlohego zajechał w charakterze generalnego dyrektora inż. Aleksander Ciszewski, dotychczasowy szef administracyjny Skarbofermu... gdzie Korfanty był prezesem Rady Nadzorczej.

Tymczasem wykrycie tych oszustw podatkowych stało się hasłem do walki Korfantego ze Związkiem Powstańców Śląskich i jego czołowymi ludźmi, w szczególności z obecnym prezydentem m. Chorzowa, posłem Karolem Grzesikiem. Dotychczas wprawdzie walka istniała, ale cicha. Wy-

krycie oszustw podatkowych stało się bezpośrednim powodem żąartej walki Korfanteo ze Związkiem!?! Korfanty cały Śląsk, wszystkie mury i płoty, oblepiał plugawymi plakatami, skierowanymi przeciwko powstańcom. Dużo go to kosztowało pieniędzy... Na źródła wskazał potem Sąd Marszałkowski... Siła moralna i racja były po stronie powstańców... Społeczeństwo nie mogło stanąć po stronie oszustów podatkowych... Stańoło tam, gdzie był interes państwa... Korfanty oczywiście wojnę przegrał, przed którą go ostrzegali najbliżsi przyjaciele... To była pierwsza większa przegrana... Rozpoczęło się tą przegraną, a zakończyło się katastrofą... po przewrocie majowym...

Korfanty już przed majem skończył się w opinii publicznej na Śląsku, a po maju znika jako wielki artysta polityczny w Polsce Niepodległej... Obecnie jeszcze może występować jako artysta, ale tylko w farsach teatrów podmiejskich... Po maju stał się zwykłym człowiekiem, nadającym się tylko do małych interesów... Wielkich już nie załatwi, bo nie ma wpływów... Motorem jego działania jest zemsta... Przykład... Cytaty z jego odezwy, świadczące o zupełnym wyjałowieniu w znaczeniu państwem, narodowem i moralnem: Wszystko robi na złość Rządowi, władzom wojewódzkim i t. d., choćby ze szkodą dla państwa... Artykuły, pisane przez niego na łamach „Polonji“, są chwytane przez prasę niemiecką i zagraniczną, wrogą Polsce. To też każde wysuwanie Korfanteo jako męża opatrnościowego w życiu politycznym Polski Niepodległej uważać należy za żart bezsensowny. Mając dużo wolnego czasu, oprócz

pisania artykułów, oczywiście szkodzących Polsce, Korfanty zajmuje się teraz np. takimi rzeczami.

Gdy 3-go Maja odbywają się uroczystości, organizowane wspólnie przez czynniki państwowe i społeczne — Korfanty z garstką zwolenników urządza „własne“ akademje i pochody. Gdy pada hasło tworzenia jednolitego frontu polskiego, oczywiście Korfanty jest temu przeciwny.

Gdy Senat Rzeczypospolitej, uznając tylko jedną suwerenność ogólnopolskich władz Państwa Polskiego, uchwała, że Statut Organiczny Województwa Śląskiego może być zmieniony drogą ustawy państwowej, bo Śląsk nie może być państwem w państwie, Korfanty w styczniu 1935 roku wraz z posłami mniejszości niemieckiej usiłuje godzić w postanowienia nowej Konstytucji i uchwała warcholski protest większością Sejmu Śląskiego, choć wie dobrze, że wspomniany punkt wprowadzony do nowej Konstytucji bynajmniej nie zagraża usunięciem szerokiego samorządu Śląska w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, lecz tylko umożliwi usunięcie z ulepszanego samorządu śląskiego gry partyjnej i antyrządowego sabotażu, właśnie uprawianego przez klikę Korfanteo przy pomocy klubu niemieckiego.

Gdy Klub N. Ch. Z. P. (B. B. W. R.) w Sejmie Śląskim wysuwa słuszny wniosek, by zostały zniesione diety poselskie równe poborom wiceministrów, najbardziej zdecydowanie występuje przeciwko temu oczywiście Korfanty wobec grozy dwóch strat... bo i żona jego jest posłanką na Sejm Śląski.

Gdy najsilniejszy, bo liczący 19 posłów, rządowy Klub Narodowo-Chrześcijańskiego Zjed-

noczenia Pracy (B. B. W. R.) w Sejmie Śląskim wysuwa wnioski, by wydalić z przemysłu śląskiego obcokrajowców, tych agentów Berlina i największych rekinów na ciele gospodarczem Górnego Śląska — rzecz jasna, **Korfanty jest temu również przeciwny i pierwszy głosi przeciw wnioskowi.** Gdy przyjeżdża np. cyrk do Bytomia, **Korfanty w swojej „Polonji”, nawet w części redakcyjnej, zachęca, by cały Polski Śląsk jechał do Bytomia...**

Oto dzisiejsze troski i zajęcia Korfantego. W Warszawie niema się co pokazywać, a Sejm Śląski ma obecnie inne oblicze, niż dawniej. Nie czuje się tu pewny, bo mu się 19 ludzi stale przeciwstawia i otrzymuje od nich zasłużone odprawy. Często opuszcza trybunę Sejmu Śląskiego z bardzo kwaśną miną.

Cudowne przemiany w puszczy dziewiczej przemysłu górnośląskiego...

Tymczasem — mimo destrukcyjno-warcholskiej „działalności” Korfantego i jego przeróżnych psot — najżywotniejsze interesy narodu i Państwa Polskiego — dzięki zdecydowanej, przewidującej i mądrej polityce Rządu — wkraczają twardą stopą przedewszystkiem w puszcę dziewiczą przemysłu górnośląskiego, t. j. do serca Górnego Śląska. Dla ilustracji wyglądu tej puszczy, warto zacytować słowa posła Karola Grzesika, wypowiedziane z trybuny Sejmu Rzeczypospolitej dnia 9 lutego 1934 roku. Nakreśliwszy sytuację gospodarczą w przemyśle śląskim i wskazując na polityczne, gospodarcze i socjalne skutki dotych-

czasowej polityki ciężkiego przemysłu na Śląsku, poseł Grzesik opowiedział się za najdalej posuniętą ingerencją państwa w stosunki przemysłowe na Śląsku. Pod względem narodowym — mówił — 52% kapitału akcyjnego znajduje się w rękach niemieckich, a tylko 20% w rękach polskich. Natomiast wśród robotników przeważa element polski, gdyż tylko 7% jest Niemców. Tymczasem na stanowiskach kierowniczych mamy przeszło 50% Niemców, a na stanowiskach kierowniczych w administracji ciężkiego przemysłu górnośląskiego procent Niemców dochodzi do 70. Nic też dziwnego, że częste są tu wypadki wyzysku, a nawet sabotażu.

Tegoż 9 lutego 1934 roku inny poseł śląski, ś. p. Kozubski, mówił: „**Nie liczą się tu ani z Państwem Polskiem, ani z interesem polskiego skarbu i ludu. Faktu tego nie zmienia to, że w przemyśle tym wśród dyrektorów i w radach nadzorczych jest wielu Polaków.** P. minister przemysłu i handlu, gen. Zarzycki, w roku 1933 mocno napiętnował na komisji budżetowej tych Polaków, ale mimo to nic się nie zmieniło na lepsze. **Centrala tego przemysłu znajduje się po stronie niemieckiej i stamtąd kieruje się koncernami na Śląsku Polskim.** Ogół polski na Śląsku domaga się więc kontroli Państwa nad tym ciężkim przemysłem... Polska posiada władzę, policję, szkolnictwo, jednakże w ciężkim przemyśle panuje jeszcze ciągle pruski duch i pruska buta”.

Od roku 1934 — ku wielkiemu niezadowoleniu Korfantego — w ciężkim przemyśle górnośląskim następują doniosłe przemiany i **czynnik państwowy i narodowy poczyna dochodzić tam do gło-**

su. Wspólnota Interesów — jedno z największych przedsiębiorstw przemysłowych nie tylko w Polsce, ale w Europie — t. j. **Królewska Huta i Laura oraz Katowicka Spółka Akcyjna**, zatrudniająca około 25.000 pracowników, a pozostające dotychczas pod wpływami potentatów berlińskich, dostała się pod koniec marca 1934 roku pod Nadzór Sądowy i z całą pewnością po jego zakończeniu nie powróci już do roli szkodnika naszych interesów narodowych i państwowych na Śląsku. **Zgorą 50 milionów złotych obciążeń hipotecznych i innych zobowiązań, polegających na fikcji i oszustwie, zostało wymazanych z ksiąg tego potężnego koncernu, a miljonowe opłaty procentowe, odpływające corocznie do kas banków niemieckich, zostaną w kraju i będą mogły być obracane na inwestycje i ulepszenia zakładów tych przedsiębiorstw.**

Ten naprawdę historyczny akt poprzedziły następujące wypadki:

W końcu 1933 roku władze wykryły olbrzymie nadużycia skarbowo-finansowe w koncernie Wspólnoty Interesów, wobec tego czterech niemieckich dyrektorów, pobierających rocznie 800.000 zł., na czele z dr. Tomallą zbiegło do Niemiec. Oczywiście prokurator Sądu Okręgowego wysłał za nimi listy gończe. Niema nadziei, aby zbiegli dyrektorzy przekroczyli kiedyś granicę Polski. Władze więc nasze wprowadziły do Wspólnoty Interesów nadzorców sądowych, na których spadł ciężar uporządkowania stosunków w koncernie, który był dotychczas żerowiskiem dla wszelkiego rodzaju spekulantów i niesumiennych administratorów. Operacje finansowe, dokonywane przez głównego akcjonariusza, Flicka z Berlina

i jego adherentów, miały wszelkie cechy rujnowania przedsiębiorstw od wewnątrz. Nie normalne funkcje produkcji i sprzedaż były troską dawniejszego zarządu, lecz ordynarne spekulacje finansowe własnymi akcjami, ich skupem, sprzedażą, zamianą, lombardem i t. d. **Z warsztatów pracy zrobiono giełdę i to czarną giełdę.** Tego rodzaju gospodarka, przy zupełnym zaniechaniu inwestycji i konserwacji zakładów, doprowadzić musiała przedsiębiorstwa Wspólnoty Interesów na krawędź ruiny. Dezorganizacja była kompletna. Z chwilą objęcia przedsiębiorstw przez Nadzór Sądowy, faktyczny stan finansowy był pożałowania godny. **Zaległości i długi z najrozmaitszych tytułów wynosiły łącznie olbrzymią sumę 217 milionów zł., w tem blisko 55 milionów zaległości podatkowych.** Funduszy płynnych nie było żadnych, albowiem **scedowane zostały uprzednio na rzecz banków niemieckich.** Cały aparat administracyjny był zdemoralizowany. Nadzór Sądowy miał przed sobą gigantyczne zadania do rozwiązania. I rozwiązuje je z pożytkiem dla polskiego robotnika górnośląskiego i Państwa.

Oprócz berlińskiego Flicka, drugim potężnym przedsiębiorcą przemysłowym, który nie chciał płacić podatków Państwu i komunom, a prowadził gospodarkę zawodowego bankruta, był książeący zawiadowca rozległych dóbr rolnych, leśnych i przemysłowych księcia na Pszczynie. I tu gospodarka była z całą premedytacją prowadzona ze szkodą dla naszego Państwa i dla społeczeństwa. Olbrzymie zakłady przemysłowe — między innymi kilka kopalń węgla — naskutek niesumiennych praktyk i nadużyć stojących na ich czele niemiec-

kich dyrektorów, staczały się na skraj bankructwa, nie płaciły podatków, nie wypłacały emerytur i zasiłków prawem przepisanych i zalegały z wypłatą zarobków robotnikom i urzędnikom. Oprócz tej skandalicznej gospodarki, von Pless, książęcy prezes „Volksbundu“, miał czelność wytaczać Państwu Polskiemu skargi i zażalenia przed forum Ligi Narodów. W końcu Rząd objął zarząd przymusowy nad całym gospodarstwem niesforne go „wodza mniejszości niemieckiej“ ku wielkiemu zadowoleniu społeczeństwa polskiego, ale niezadowoleniu „wodza ludu śląskiego“, czemu kilkakrotnie dawał wyraz na łamach swej „Polonji“!?!

Trzecią wielką zdobyczą dla Polski w roku 1934 było uzyskanie przez nasz Rząd absolutnej kontroli nad spółką akcyjną „Huta Pokój“, która ze swej strony kontroluje dwa wielkie przedsiębiorstwa, mianowicie hutę Baildon w Dębie-Zależu i hutę Ferrum w Zawodziu pod Katowicami. Huta Pokój dostała się pod Nadzór Sądowy i po jego zakończeniu uległa gruntownemu przekształceniu i odciążeniu finansowemu.

Tak powoli, ale niezłomnym i pewnym krokiem Rząd Polski zdobywa bastjony po bastjonie potężnego przemysłu niemieckiego na Śląsku i można śmiało powiedzieć, że razem z kopalniami Skarbofermu i z fabryką nawozów sztucznych w Chorzowie opanował i uzależnił od siebie gospodarstwo i finansowo co najmniej połowę przemysłu ciężkiego na Śląsku. W tej akcji podbojowej rok 1934 stanowi jeden z najważniejszych etapów i będzie złotymi głoškami zapisany w dziejach unarodowienia i odniemczenia przemysłu górnośląskiego.

Te cudowne przemiany w życiu gospodarczym na Górnym Śląsku mogą następować wówczas, gdy wpływy polityczne powiernika ciężkiego przemysłu zmalają do zera. Gdyby Korfanty, jak przed przewrotem majowym, był „panem i władcą“ Śląska, tych cudownych przemian nigdyby na Śląsku nie było.

„Meine Jugend“.

A teraz przejdźmy jeszcze do „Odezwy“ Korfantego, która ma tekst polski i niemiecki. Chodzi mu na wstępie o sentyment, chce odgrzebać wszystkie wspomnienia, chce sięgnąć do uczuć wdzięczności, których nigdy w swym życiu nie znał... Robi to sprytnie, możliwie najlepiej, ale z tego bagna, w jakim się znalazł, na wierzch wydobyć się już nie może.

„Mam za sobą przeszło 35 lat służby publicznej i pracy dla Polski. Czytania nauczyła mnie matka moja na żywotach świętych Skargi. Zasługę mojego uświadomienia narodowego przypisać muszę moim hakatystycznym profesorom w gimnazjum w Katowicach, którzy zohydzaniem wszystkiego co polskie i co katolickie wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej... Na ławie szkolnej usiłowałem zaszcześcić moim kolegom, jak ja w domu po polsku mówiącym, miłość do Polski i dumę z jej przeszłości. Nie mając żadnej styczności z młodzieżą polską z innych dzielnic, zakładałem tajne kółka w gimnazjum, w których rozczytywaliśmy się w dziejach narodu, w arcydziełach naszych poetów, uczyliśmy się popraw-

nego mówienia i pisania polskiego. Rwał się do pracy narodowej, pracowałem w towarzystwach polskich pod obcym nazwiskiem. Spotkał mnie los nieunikniony. Policja pruska wpadła na trop mej działalności, zaskarżyła mnie i przed sądem i przed dyrektorem gimnazjum. Trzy miesiące przed złożeniem egzaminu dojrzałości zostałem wydalony z gimnazjum za antyniemiecką działalność, obarczony „wilezym biletem“, zabraniającym mi wstępu do jakiegokolwiek gimnazjum w Niemczech i składania egzaminu. Dzięki zabiegom ś. p. Józefa Kościelskiego zdjęto ze mnie ten surowy werdykt. Nie zapomnę nigdy „ojcowskich“ rad, których mi udzielał podczas pożegnalnej wizyty dyrektor gimnazjum katowickiego ś. p. Müller: „Coś sobie, chłopcze, narobił — powiada. — Poco ci to było potrzebne. Przy swych zdolnościach możesz się stać wśród Polaków wielkim człowiekiem, ale będziesz miał psie życie. Wróć do nas, wszystko się naprawi i będzie ci dobrze w życiu“... Nastaly czasy uniwersyteckie... Policję pruską wciąż miałem na piętach, ściagała mnie jak psa“.

Swojej młodości Korfanty poświęcił w „Odezwie“ 1¹/₂ strony. Są to rzeczy interesujące i ciekawe. Korfanty mógłby takimi wspomnieniami zapisać całą książkę, ale oczywiście nie z okazji Sądu Marszałkowskiego.

Był wypadek w Katowicach, że sąd doraźny skazał pewnego młodzieńca na karę śmierci przez powieszenie, ale Prezydent Rzeczypospolitej karę śmierci zamienił na dożywotne więzienie, ze względu nie na jego zasługi, ale ojca i braci, którzy brali udział w powstaniach. Zasługi nawet największe nie zwalniają ludzi od odpowiedzialności

za przewinienia i popełnione zbrodnie. Po wyroku Sądu Marszałkowskiego, Korfanty zaapelował do ludu śląskiego — sowohl polnischer wie deutscher Zunge — o rozgrzeszenie, oczywiście bez przyznania się do winy. Powoływanie się na ś. p. Müllera, że może stać się wśród Polaków wielkim człowiekiem, ale będzie miał psie życie, z dwóch względów można zakwestjonować. Ponieważ Müller od dawna jest nieboszczykiem, więc nie mógłby potwierdzić, czy tak kiedyś powiedział, po drugie Korfanty za czasów pruskich zbyt psiego życia nie miał. Wprawdzie nie miał rozkoszy, ale sobie radził...

Od czasu do czasu np. wpadał do Westfalji z referatem i tam hojnie robotnicy obdarowywali go groszem; innym razem weksli nie potrzebował wykupywać, bo pewien hrabia zrobił gest wielkopański i weksle Korfantego potargał; to znów zamawiał u Miarki dla rządu Erzbergera bibułę... za prowizja, lub spekulował lasami, o czym wiele rzeczy mógłby opowiedzieć p. Światała z Katowic, bo kosztowało go to setki tysięcy marek przedwojennych. Radził więc sobie Korfanty, jak umiał... Zarabiał... jak się dało i gdzie się dało. Jako komisarz plebiscytowy opływał we wszystko, a po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski, żył sobie jak pączek w maśle, z własnej woli został powiernikiem, t. j. agentem ciężkiego przemysłu, zarabiał miliony, a i dziś, w roku najcięższego kryzysu, mógł nabywać 6000-morgowe dobra rycerskie, gdyby swego czasu był siebie ulokował np. w „Roburze“, a nie swoich chrześniaków... W roku 1933 Korfanty byłby obdarował proboszcza żydowa czekiem na 15.000 zł. i on byłby najpobożniejszym

dziedzicem w Wielkopolsce... Zato teraz głosiłby chwałę nowego kolatora, Wojciecha Korfantego, proboszcz żydowski, t. j. z Żydowa... Trzeba było wybierać i zostać albo politykiem, albo człowiekiem interesu...

Na tem tle powstał przewrót majowy... Przewrót majowy przeszkodził Korfantemu tylko jako politykowi dorabiać się miljonów, ale jako człowiek interesu mógł przecież zdobywać dalsze... Ale u Korfantego jedno z drugim było ściśle związane... Gdy miał wielkie wpływy polityczne, został powiernikiem, t. j. agentem ciężkiego przemysłu — gdy od tych wpływów odgonił go przewrót majowy, dla ciężkiego przemysłu okazał się człowiekiem bez wartości i Korfanty skończył się jako człowiek interesu. Pod tym jednym względem Korfanty ma psie życie, ale przecież żyje sobie w dostatku i dobrobycie, bo rewolucja majowa nic mu nie zabrała. Co uciulał jako polityk i agent ciężkiego przemysłu, to ma! Gdyby każdy Polak miał tyle, co ma dziś jeszcze Korfanty, najuboższy człowiek w Polsce zwałby się szczęśliwym.

Korfanty z Polską sam się skwitował...

W następnym rozdziale p. t. „Pierwszy poseł polski ze Śląska do Reichstagu“ pisał Korfanty:

„Zbliżały się wybory do Reichstagu w 1903 r. Na Górnym Śląsku wówczas niepodzielnie panowała niemiecka partja centrowa... Rzucam w świat broszurę „Precz z centrum z Górnego Śląska“... Zaraz na początku tej pracy spotyka mnie twarda ręka „sprawiedliwości“ pruskiej. Za artykuły, za-

mieszczone w „Pracy“ poznańskiej, z wyroku sądu pruskiego więziono mnie przez blisko 5 miesięcy w centralnem więzieniu we Wronkach, gdzie mnie zakutego jak zbrodniarza w kajdany odtransportowano, głowę mi jak złoceńcy ogolono i ubrano w mundur więzienny... Do nadchodzących wyborów nasz komitet wyborczy zamianował mnie kandydatem w okręgu katowicko-zabrskim, bez nadziei zwycięstwa, tylko dla policzenia głosów polskich. Wskutek rozbitcia głosów niemieckich... i przy poparciu socjalistów wychodzę z walki zwycięsko jako pierwszy narodowy poseł polski ze Śląska“.

Gdyby to był Korfanty napisał przy innej okazji, niż po wyroku Sądu Marszałkowskiego, wspomnienia takie czytałoby się nawet nie bez dużego wzruszenia. Rozdział taki mógłby rozszerzyć do rozmiarów dużej broszury. Możeby nawet Ministerstwo Oświaty poleciło takie wspomnienia Korfantego młodzieży szkolnej jako obowiązkową lekturę. Nie zapominajmy o tem, że Korfanty jest wielkim artystą politycznym Polski Niepodległej... Pióro ma dobre... Jak kot... Rzucają go na łeb, a on spada na łapy... Aby potem mówić, jaka krzywda spotkała go w Polsce, temi wspomnieniami chce wzburzyć Górnoszlazaka — sowohl polnischer wie deutscher Zunge. To też specjalnie akcentuje, jak to zakutego jak zbrodniarza w kajdany odtransportowano go, jak mu głowę jak złoceńcy ogolono i ubrano w mundur więzienny. Potem będzie polemizował z Sądem Marszałkowskim, nie będzie prosił o przebaczenie, — bo nietylko do grzechów się nie przyznaje, ale do wielkich zasług — a „Odezwe“ poto wyda-

je, by jego zwolennicy wśród ludu śląskiego, ostatni Mohikanie, nie opuścili go — zwłaszcza wobec zbliżających się wyborów — i by go rozgrzeszyli. Wątpi w to, by go rozgrzeszyli Górnoślązacy „polnischer Zunge“, więc wydaje odezwę w języku niemieckim, licząc na obalamucenie Górnoślązaków „deutscher Zunge“. Na Ślązaków-Polaków, narodowo uświadomionych, widocznie nie liczy i do tych się nie zwraca.

Nie wspomina oczywiście o tem, że w Polsce jest bardzo dużo takich, których, jak zbrodniarzy zakutych w kajdany, transportowano nietylko do Wronek, ale troszkę dalej, na Sybir, na zesłanie. Gdy tacy zesłańcy w mundurze Pierwszego Marszałka Polski, jako reprezentanci Majestatu Rzeczypospolitej, przyjeżdżali, w kilka tygodni po objęciu, na Śląsk, Korfanty urządzał masówki wiecowe, a język jego korzystał z takiej wolności jak rozhukany ogier... Ludzie w Polsce zasług mają bardzo dużo...

W pewnym miasteczku, w niskim domku, przy małym okienku, siedziała stale pochylona kobieta nad maszyną do szycia... Gdy przechodziłem ulicą, zawsze na niej wzrok swój zatrzymywałem... Miała syna, który w czerwcu 1920 roku złożył maturę... W sierpniu jako ochotnik poszedł pod Warszawę i więcej nie wrócił... Matka otrzymała tylko wiadomość, że syn jej brał udział w ognisku najbardziej zażartych walk i zginął bez wieści... Najpewniej poległ... Pozostała matka, pochylona nad maszyną do szycia...

Korfanty uroił sobie w głowie, że on jest w Polsce jedynym mężem zasłużonym... Polska jest krajem bohaterów... Tamci spełnili swój obo-

wiązek i leżą w mogiłach albo siedzą cicho, a Korfanty przy każdej okazji będzie mówił o swoich cierpieniach i bohaterstwach. Ponieważ jest nienasycony i nikt go nasycić nie zdoła, więc od kapitału swoich zasług w czasach zaborczych stale się będzie dopominał lichwiarskich procentów. Clemenceau, Stary Tygrys, nazwany przez Francuzów „Ojcem Zwycięstwa“, nie ubiegał się o prezesury i członkostwa rad nadzorczych, ale w swej skromnej posiadłości wiejskiej czekał na nagrodę. Nagroda go spotkała w postaci czci całego narodu, a po śmierci cała Francja, oszłomiona jego skromnością i zarazem wielkością, kornie schyliła przed jego doczesnymi szczątkami swe czoło. Jedna willa Korfantego w Katowicach jest więcej warta, niż cały majątek „Ojca Zwycięstwa“. Zresztą, jeżeli Korfanty chciał spieniężyć kapitał swoich dawnych zasług, zaraz po objęciu Górnego Śląska przez Polskę, mógł rozplakotować po wszystkich miastach i wioskach, że mu się teraz należy zapłata i jej żąda. Można było się wówczas z nim potargować i wreszcie ustalić wyśokość należności. Jeżeli Korfanty, korzystając z konjunktury politycznej, został człowiekiem interesu, by kapitał zasług na własną rękę spieniężyć, to doczekał się Sądu Marszałkowskiego i potępienia przez opinię publiczną. Korfanty z Polską sam się skwitował... Został agentem ciężkiego przemysłu i zarabiał miliony...

Jesienią w roku 1924 jeden z moich znajomych zwraca uwagę Korfantemu, by się trochę zajął starymi działaczami, ludźmi zasłużonymi w czasach zaborczych, których teraz formalnie się wyrzuca i którym wyrządza się wielką krzyw-

dę. Korfanty na to: „Panie! Ci zasłużeni spełnili tylko swój obowiązek. Obecnie, gdy Polska istnieje, nie ma wobec nich żadnych obowiązków!?!”

— Panie prezesie! — odpowiada mój znajomy — To może się stosować i do pana!?! Pan tymczasem pobiera wysoką zapłatę za dawne zasługi!?!

— Panie! Ja nikogo nie potrzebuję! — przezywa Korfanty.

W czasach dobrej konjunktury w roku 1927, Korfanty, jako ambasador ciężkiego przemysłu górnośląskiego, przeprowadził precudną transakcję. Coś czwartą część akcji „Polonji” za pośrednictwem banków zagranicznych sprzedał za 1 milion 200.000 zł.?! Wedle tej transakcji wartość „Polonji” sięgałaby sumy 5 milionów zł.?! W rzeczywistości wartość „Polonji” nie przekraczała 300.000 zł.?! Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że owa transakcja z bankami zagranicznymi była podejrzana i Korfanty na niej musiał ciężkie pieniądze zarobić, ale o zapłaceniu podatku nie pomyślał. To też władze skarbowe zainteresowały się tą podejrzaną transakcją i pociągnęły Korfantego do odpowiedzialności. Jak sam Korfanty opowiadał, całe dwie godziny, już nawet płaczącym tonem, przekonywał Komisję Odwoławczą, że podatki powinny mu być podarowane... ze względu na jego dawne zasługi!?! **Bezustannie nienasycony, ciągle upomina się o zapłatę, przy każdej okazji!?!** Chłop, urzędnik, czy robotnik płacić muszą, ale Korfanty uważa, że jemu podatki winny być darowane... Jak Hindenburgowi do ostatniego męskiego potomka rodu!?! Oczywiście władze podatkowe nie przychyliły się do płaczących wy-

wodów Korfantego i skarb państwa ma do niego pretensję o sumę 12 miliona zł. Sprawa miała miejsce w połowie 1933 roku. Mówią, że gdyby Korfanty chciał sięgnąć do kieszeni, mógłby całą pretensję wypłacić skarbowi państwa w przeciągu 24 godzin!?! Podobno znaleźli się i tym razem tacy, co za niego tę kwotę wyłożyli.

W jednym wypadku rzuca się w oczy stalowa konsekwencja Korfantego. Powiedział do Kiedronia, że ideowej pracy dla Polski dość już zrobił, a teraz pragnie też coś zarobić... Nie zapomina o tem i wtedy, gdy władze podatkowe sięgają po swoje pretensje... Zdobywa się na płacziwy ton, byle zrobić interes.

Trudno i pieniądze brać... i cnotę zachować...

Gonitwa za zdobyczami materialnymi powoduje wyjałowienie moralne i duchowe... Bo trudno i pieniądze brać i cnotę zachować... Ciężko zdobywać miliony i zachować pozycję moralną w społeczeństwie... Gdy adwokat broni słuszności obszarnika, że te 2 hektary gruntu do niego należą, a nie do Bartłomieja, to chłop przegra... Jeżeli Bartłomiejowy adwokat miał więcej słuszności, to w normalnych warunkach dziedzic przegra... W takim sporze dwóch naraz wygrać sprawy nie może.

Korfanty uważał, że może być i prezesem Chrześcijańskiej Demokracji i powiernikiem ciężkiego przemysłu... W takim wypadku dwóch wygrywających być nie może... Jedna strona mu-

si tracić... Tracili oczywiście chrześcijańscy demokraci... Gdyby Korfanty powiedział, że on jest i wodzem Chrześcijańskiej Demokracji i powiernikiem ciężkiego przemysłu, to mamy dwóch partnerów, którzy się targują ze sobą, a Korfanty pilnuje interesów i jednego i drugiego, chce być bezstronnym superarbitrem... Tymczasem Korfanty nie chce się przyznać, że jest agentem ciężkiego przemysłu. Gdy mu Sąd Marszałkowski to udowodnia i potępia jego dwulicową rolę, Korfanty liczy na obalamucenie swoich zwolenników, nie chce ich utracić i dlatego wydaje „Odezwę”. To też ta odezwa to najcenniejszy dokument Korfantego, bo go podpisał. Dlatego warto mu trochę miejsca poświęcić.

Dwóch Korfantych...

Dotychczas nikt nie opracował studjum o Korfantym, bo to rzecz trudna. Wszystko rozbija się o to, że Korfanty zawsze strzelał z poza plotu. O co mu chodzi, do czego dąży, co jest treścią jego ideologii, jaki ma program, nigdy nie napisał. On tylko albo atakował swoich przeciwników, albo z nimi polemizował... A w polemice jest zawsze cel oczyszczenia się w opinii publicznej, ale poco ma tam być ideologia, uczciwość, szczerowość?! Dlatego dla ogółu społeczeństwa, mimo Sądu Marszałkowskiego i wielu rewelacyj na łamach prasy, postać Korfantego jest sfinksem... Społeczeństwo nie może zrozumieć, że mamy dwóch Korfantych: 1. działacz narodowy z czasów walki z pruskim zaborcą, 2. wielki artysta polityczny z czasów Polski

Niepodległej. Dwie strony medalu, które są różne, choć medal jest jeden.

Program Korfantego... Bezwstydne kręctwa...

W „Odezwie” znajduje się rozdział p. t. „Po przyłączeniu Śląska do Polski”. Dla tego rozdziału wydał odezwę. Tamte, krótkie, miały być podporą tego. Tutaj w każdym zdaniu mieści się chęć zrządzenia tego ciężaru, jakim go przytoczył wyrok Sądu Marszałkowskiego.

„Założyłem „Polonję” jako pismo poważne, które miało roztrząsać zagadnienia gospodarcze i ułatwiać ich zrozumienie szerokim masom, być wyrazem potrzeb Górnego Śląska, a równocześnie przeciwdziałać szkodliwemu szerzeniu nienawiści społecznej i nacjonalistycznej. Pismo stało na gruncie chrześcijańsko-społecznym i uwypukla wspólne interesy kapitału i pracy, albowiem nasze warsztaty pracy, mogłyby być uratowane i utrzymane tylko wspólnym wysiłkiem pracodawców i robotników”.

To ma być program „Polonji”, pisany własną ręką Korfantego. Wykręt może być wykrętem, ale nie tak bezceremonjalnym. „Pismo stało na gruncie chrześcijańsko-społecznym”, a w składzie redakcyjnym ma 60% żydów, a wśród nich nawet sjonisiści?! „I uwypukla wspólne interesy kapitału i pracy, albowiem nasze warsztaty pracy mogłyby być uratowane tylko wspólnym wysiłkiem pracodawców i robotników”.

Nie słyszałem nigdy, aby kapitanowie ciężkiego przemysłu zwracali się do robotników z prośbą o wspólny wysiłek w celu uratowania i utrzymania warsztatów pracy na Górnym Śląsku. Gdyby taką propozycję zrobili, toby robotnicy zażądali, aby ich delegatów dopuszczono do kontroli nad produkcją i zyskami lub ewentualnymi stratami przedsiębiorstwa. Gdy przedsiębiorstwo wykazuje straty, robotnicy godzą się na głodowe płace, byle utrzymać i uratować warsztat pracy — gdy przedsiębiorstwo wykazuje zyski, wtedy dla robotników następują tłuste lata, bo biorą udział w podziale zysków.

Tymczasem widzimy, że ciężki przemysł tysięczne rzesze bezrobotnych rzuca Rządowi, jak martwe kłody, pod nogi, pozbawia ich pracy i chleba, a kapitanowie przemysłu, chrześniaki i faworyci Korfantego, kupują sobie 6000-morgowe dobra rycerskie!?! Inny znów faworyt likwiduje sobie za kosztą podróży w jednym roku 600.000 zł. żeby uniknąć podatków, trzeci bierze 2 miliony 250.000 zł., żeby również nie płacić podatków, a czwarty i piąty ściąga z kasy przedsiębiorstwa za 9-dniową podróż do Berlina po 70.000 mk. niemieckich, po 140.000 zł., byle skarbowi państwa nie nie dać!?!

A „Polonja“ — wedle słów Korfantego — „uwypukla wspólne interesy kapitału i pracy, albowiem nasze warsztaty pracy mogłyby być uratowane tylko wspólnym wysiłkiem pracodawców i robotników!?!“

Tymczasem — bez względu na to, jak się powodziło chrześcijańskim demokratom — tłuste lata miał Korfanty i „Polonja“, jak to wykazał Sąd

Marszałkowski, bo istniało ściśle porozumienie i „wspólny wysiłek“, ale tylko między Korfantym i kapitanami ciężkiego przemysłu górnośląskiego. Gdy Korfanty został przez rewolucję majową odpędzony od wpływów politycznych, schudły trochę dla niego tłuste lata, ale nie schudły dla jego chrześniaków i faworytów, jak to świadczą podane przykłady i cyfry.

Owczarnia Korfantego, ogół chrześcijańskich demokratów, o tym „wspólnym wysiłku“ swego wodza nigdy nie wiedział, a gdy się wreszcie dowiedział, Korfanty wypuścił odezwę, aby ludzi obalamucić i wyprosić u nich rozgrzeszenie... **wobec zbliżających się wyborów.** Gdy ówczesny dyrektor „Polonji“, również sjonista, chciał mieć pamiątkę po tym „wspólnym wysiłku“ między Korfantym i kapitanami ciężkiego przemysłu i ściągnął mu małą sumkę, **bo tylko 200.000 zł.,** i nabył sobie 4-pietrową kamieniczkę w Katowicach, Korfanty odmówił mu prawa do tego „wspólnego wysiłku“, brutalnie wsadził go do kozy, bezczelnie kamieniczkę zaareztował, pozbawiając go tak miłej, pięknej i wysokiej pamiątki!?!

Nadarzyła się mu sposobność nabycia kamienicy i t. p. rzeczy za cudze pieniądze.

„Niecóż później — przyznaje się Korfanty na str. 18 — nadarzyła się sposobność nabycia „Drużkarni Polskiej“ i „Rzeczypospolitej“ w Warszawie, które były własnością p. Paderewskiego... Jako pełnomocnik związku, (czytaj: agent ciężkiego przemysłu) kupiłem kamienicę w śródmie-

ściu Warszawy, „Drukarnię Polską“ i „Rzeczpospolitą“ na moje nazwisko... Oczywiście nie mogłem i nie byłem w stanie pokrywać z własnej kieszeni wszystkich wydatków na założenie i wydawanie tych pism. Musieli część kosztów ponosić ci, którzy przedewszystkiem mieli obowiązek, by opinię publiczną informować o Śląsku i jego potrzebach“.

Nadarzyła się Korfantemu sposobność nabycia kamienicy, drukarni i gazety w Warszawie na własne nazwisko... za ciężkie pieniądze, otrzymane pocichu, aby nikt o tem nie wiedział, ze strony ciężkiego przemysłu górnośląskiego. Ostatecznie, gdyby z tego Korfanty tajemnicy nie robił, można mu dać rozgrzeszenie... Ale nad temi tajemnicami musiał w pocie czoła mozolić się Sąd Marszałkowski, by je odkryć, ujawnić i wystawić na słońce. Korfanty nigdyby tych swoich tajemnic na słońce nie wystawił.

„Wiem, że w każdym okręgu śląskim — tak kończy swoją odezwę — otrzymałbym mandat przy wyborach do Sejmu. Ale poco mi to? Używałem tej przyjemności przez blisko 25 lat. W czerwcu 1928 r. obchodziłbym swój srebrny jubileusz poselski. Nie chcę odgrywać niepoważnej roli, jaką odgrywali posłowie ostatniego Sejmu... Dlatego też o mandat do Sejmu nie będę się ubiegał“.

Jeżeliby cała odezwa zawierała tyle prawdy, co to ostatnie zdanie, toby w niej prawdy wogóle nie było. Pod wrażeniem wyroku Sądu Marszałkowego wydawało się Korfantemu, że ziemia zapadła się pod jego nogami i za chwilę pograży go w swych ponurych czeluściach. Aby się to nie stało, aby zdobyć mandat, Korfanty wydał tę

odezwę do ludu śląskiego — sowohl polnischer wie deutscher Zunge. W innym to celu uczynił, niż pisze w odezwie. **Znów inne słowa, a inne zamiary i czyny.** Ale tak zawsze było u Korfatego.

Po wyborach w roku 1928, okazało się, że Korfanty przestał być panem i władcą na Śląsku. Do Sejmu Śląskiego wszedł z garstką ludzi, a do Sejmu Rzeczypospolitej wprowadził zaledwie siebie i dwóch jeszcze niedobitków. To też, byle utrudniać pracę władzom wojewódzkim, zawsze zawierał przymierze z Niemcami...

„Byle pieniądze zdobyć, — mawiał jego osobisty sekretarz p. J. L. już w roku 1924 — **Korfanty jest zdolny duszę djabła zapisać!?! On sojusz gotów jest zawrzeć z każdym, kto mu jest potrzebny — nawet z każdym wrogiem!?!**“

Czytelnik mój jest zapewne ciekaw, co się stało z owym wrażliwym młodzieńcem, który tak surowe wyroki wydawał o swoim panu i władcy. Napewno uciekł od Korfatego... Istotnie nosił się z takimi zamiarami... Ale to prędko przeszło... Otoczenie ma to do siebie, że można albo się do niego przyzwyczaić, albo nim nasiąknąć... P. L. nietylko nie rozstał się z Korfantym, ale w roku 1933 zaawansował na przyjaciela Korfatego... A odbyło się to w ten sposób... Ktoś z domowników zwrócił uwagę Korfantemu, że już dawno został szwagrem p. L., a stosunek między nimi jest ciągle ceremonialny...

— **No to dziś wypijemy Bruderschaft** — z westchnieniem i goryczą w głosie odrzekł Korfanty.

Po wychyleniu puharów, wśród wystrzału dubeltówki całusów, Korfanty przemówił: „**Kocha-**

ny szwagrze! My jesteśmy nietylko szwagarami... Jesteśmy czemś więcej... Przyjaciółmi“...

Korfanty w swej „Odezwie“ na str. 23 biadał: „Nie oszczędzano mnie w walce partyjnej, ale gorsza, bo nie oszczędzano mej staruszki matki... nie oszczędzano mej żony, nie oszczędzano mych dzieci“.

Ja walki z Korfantym nie prowadzę... Ja piszę studjum o Korfantym... Pragnę tylko wypełnić lukę w piśmiennictwie polskim, jaka istnieje... O mniejszych artystach pisano, a o Korfantym nic!?! Czy to się ma ograniczyć do dorywczych artykułów prasowych? Ja temu studjum celów politycznych nie nadaję... Nie piszę dla celu politycznego... W roku 1924, a więc przed 11 laty, wycofałem się z życia politycznego, przede wszystkim pod wpływem bliższego poznania Korfantego. Ja opracowałem to studjum wyłącznie dla celów oświatowych, bo postać Korfantego ciekawi społeczeństwo...

Jak już wspomniałem, zachęci mi i pomogli mi do wydania drukiem tego studjum robotnicy łódzcy. Jadąc w listopadzie 1934 roku, po raz pierwszy w życiu, do Łodzi, nie spodziewałem się, że moje prelekcje filmowe na temat Górnego Śląska będą tak serdecznie przyjęte przez tysięczną rzeszę robotniczą Łodzi, że okażą się dla nich atrakcją. Po wygłoszeniu kilkudziesięciu prelekcji dla młodzieży, styczeń, luty i marzec w roku 1935 spędziłem wyłącznie wśród robotników w Łodzi i okręgu łódzkim. Zdumienie wywoływał fakt, że brałem największe sale łódzkie („Mimozy“ i „Mirażu“) i często były tak przepełnione, że brakowało miejsc siedzących na sali. Wyraz temu

zdumieniu dał kierownik Muzeum Miejskiego i prezes Tow. Przyrodniczego im. St. Staszica w Łodzi w tomie XXXVI „Czasopisma Przyrodniczego“, poświęcając mojej pracy kulturalno-oświatowej na terenie Łodzi zgórá 3 stronie.

Mając bogactwo przeźroczy, filmów i tematu, w ramach tych prelekcji nie miałem czasu na zajmowanie się osobą Korfantego. To też po każdej prelekcji otaczała mnie gromadka robotników, głównie działacze politycznych i zawodowych, którzy rozpoczynali ze mną rozmowy na różne tematy. Najczęściej ciekawość ich obracała się wokół osoby Korfantego. Nie mogli mi darować, że, mówiąc całe 2 godziny na temat Górnego Śląska, zupełnie pomijałem osobę Korfantego. Odpowiadałem na to, że ciekawość ich w każdej chwili mogę zaspokoić, bo na temat Korfantego mogę mówić także całe 2 godziny, ale w doborowym gronie słuchaczy.

— Zrobimy to bez rozgłosu — oświadczałem. — Ustalimy dzień i każdy z was zachęci 10 kolegów do przybycia na mój referat.

Tym sposobem z treścią mojego studjum o Korfantym zapoznało się około 500 osób spośród elity robotniczej Łodzi i okręgu łódzkiego, działacze społecznych, politycznych i zawodowych.

Mając doborowych słuchaczy, nie będę mówił, jak wielką satysfakcję sprawiało mi wygłaszanie tego studjum. To mnie dziś zachęca do wydania go drukiem.

Przez kilkanaście lat obserwowałem Korfantego... Po tak długim okresie czasu wolno mi oddać na użytek społeczeństwa poczynione spostrzeżenia, co więcej, że już czekać niema naco, **bo dra-**

mat Korfantego jest skończony, ten wielki artysta polityczny Polski Niepodległej rolę swoją skończył.

Korfanty w zaciszu swej willi — musi pociachu nazwać mnie dżentelmanem... Nie ruszam jego spraw osobistych, czy rodzinnych... Te sprawy nie mnie nie obchodzą. Mnie interesuje Korfanty jako działacz polityczny i społeczny... Jest wszak ponownie prezesem Chrześcijańskiej Demokracji w Polsce, chociaż rozbitej... Został nim po powrocie z „kaźni brzeskiej“... Miałbym obrzydzenie do siebie, gdybym pisał, — jak to po tysiąc razy prasa robiła — że tam, gdzieś kiedyś za kawalerskich czasów, jakaś dziewczynka, z powodu Korfantego, rzuciła się pod pociąg. Rzuciła się, nie żyje, więc mogło powstać wokoło tego wypadku dużo plotek i domysłów. Sprawy weksli i lasów również mnie nie interesują... Uważam to za sprawy prywatne... Z prywatnych spraw poruszam jedynie ten interesujący Bruderschaft Korfantego... Zre sztą w takiej formie, że nie przystanę uchodzić w oczach Korfantego — w jego zacisznej willi — za dżentelmana.

Rekolekcje...

W roku 1922 Korfanty porównał siebie z dobrym ogierem, który potrafił ciągnąć zdechłe szkapy. Znow powtarza się to samo. Te same szkapy, które — zdawało się — już naprawdę zdechły pod wpływem przewrotu majowego, odżyły pod postacią opozycji... Dawne ogiery parlamentarne znow je ciągnąć zaczęły... Od przewrotu upłynęło

kilka lat, więc stawały się coraz bardziej rozhułkanane... Korfanty znow znalazł się w samochodzie i zaczął pędzić na złamanie karku... Karku nie skręcił, bo wysadzono go z własnego samochodu, wpakowano do auta Wydziału Powiatowego z Tarnowskich Gór i zawieziono do Brześcia... Brześć złamał Korfantego... Naprawdę odczuł, że stracił grunt pod nogami... Gdy poszła pierwsza „transza“ do Brześcia, Korfanty chciał widocznie wypróbować nastroje... Następnego dnia ukazała się „rewelacja“ w „Polonji“, że wczoraj wieczorem rozszła się wiadomość po Śląsku, że Korfanty został aresztowany... Gdy ta wiadomość doszła na kopalnię „Anny“, cała załoga wyjechała na powierzchnię i 2.000 ludzi rozpoczęło marsz w kierunku Katowic, by odbić wodza... Ja przypadkowo tego dnia byłem w Pszowie i Rydułtowach, więc uśmiełem się z tych „rewelacyj“... Korfanty pewnie liczył na to, że pod wpływem tej notatki, w razie czego, załogi innych kopalń ruszą na Katowice... Powtórzy się „Marsz na Rzym“ z tą różnicą, że odbędzie się bez wodza, ale zato po wodza...

Tymczasem, gdy przyszła smutna rzeczywistość i Korfanty wleciał do Brześcia, robotnicy na Śląsku — sowohl polnischer wie deutscher Zunge — ani jednego kółka przy żadnej maszynie nie zatrzymali i z miejsca się nie ruszyli... Z tego powodu ani jednego kółka naoliwić nie zapomnieli... „Ta pycha i to lekceważenie innych najgłówniej szemi bodaj są wadami p. Korfantego“, — tak pisał o sobie Korfanty w roku 1924. Co to znaczy lekceważyć innych, deptać, tratować, miażdżyć, poniewierać — było sądzonem Korfantemu doświadczyć na własnej skórze. Również „ta pycha“

została surowo ukarana... Chyba większa kara nie mogła spotkać Korfantego nad ten normalny tryb życia na Śląsku, jaki tu panował, gdy Korfanty jechał do Brześcia... To był moralny pogrzeb Korfantego, taki, na którym nikt ani jednej lzy nie uрони, nikt nie zaszlocha... Takiego moralnego pogrzebu doczekał się Korfanty... Przecie nikt nie wiedział, kiedy i czy wogóle powróci... I nikt nie zapłakał... Gdyby nie te msze św., odprowadzane na intencję Korfantego o szczęśliwy jego powrót z „karni brzeskiej”, pamięć o Korfantym bardzo prędko zaginęłaby na Śląsku... Ironją losu trzeba nazwać, że księża odprowadzali msze św. na intencję Korfantego... No i Korfanty szczęśliwie wrócił na Śląsk... Gdy go powitali najbliżsi zwolennicy, oświadczył im, że wraca z rekolekcji... Mówiono, że to była karni, a Korfanty powiedział, że odprowadził rekolekcje i wraca po rekolekcjach...

Ale te „rekolekcje” w Brześciu nie poprawiły Korfantego. Chociaż to było jego moralne Waterloo, usiłuje zbierać swoje niedobitki i rezerwy spośród tych, co bielmo mają w oczach i nie widzą, dokąd ich „wódz” chce zaprowadzić. Pragnie jeszcze raz pokazać, że potrafi walczyć. Aby dopełnić swego dzieła, posługuje się „legją cudzoziemską”, Niemcami w Sejmie Śląskim, poto jedynie, by walczyć z Rządem polskim.

Występując pod nazwiskiem Stanisława Sopicznego, pisze i wydaje o sobie broszurkę p. t. „Wojciech Korfanty”, drukowaną w „Polonji”, która jest streszczeniem „Odezwy” z roku 1927. W broszurce przebija chęć rehabilitowania się wobec chrześcijańskich demokratów, oraz „obozu narodowego” w całej Polsce... chociaż prasa „obo-

zu narodowego” od roku 1924 do... przewrotu majowego demaskowała Korfantego, przedstawiając go za szkodnika interesów narodowych i państwowych na Śląsku.

Zbliżenie „obozu narodowego” i Korfantego znalazło swój wyraz we wspólnym wiecu na początku kwietnia 1935 roku w Chorzowie, na którym salę przyozdobiono portretami Dmowskiego i Korfantego, a w charakterze referentów wystąpili wiceprezes Ch. D., p. Tempka, i poseł Bielecki z ramienia „obozu narodowego”. Jak doniosła „Gazeta Warszawska” z dnia 16 kwietnia 1935 roku, w rezolucjach wyrażono zaufanie Korfante-mu za jego nieustępliwe stanowisko wobec... Niemców... i żydów!?!

Istotnie, w Polsce Niepodległej cechowała Korfantego nieustępliwość wobec Niemców i ta nieustępliwość sprowadziła na niego wyrok Sądu Marszałkowskiego i potępienie patryjotycznego ogółu polskiego, bo brał łapówki od przemysłowców niemieckich w sposób nielicujący z honorem polski i publicysty polskiego. O tej niestannej nieustępliwości „wodza ludu śląskiego” wobec Niemców, świadczy np. list Korfantego, pisany w języku niemieckim do naddyrektora Sabassa — Niemca, z daty 10 maja 1933 roku treści następującej:

„Wielce Szanowny Panie Naddyrektorze! Byłbym Panu bardzo zobowiązany, gdyby mi Pan mógł wypłacić dalszą ratę, gdyż jestem silnie naciskany. Muszę dziś wyjechać na jeden dzień do Warszawy i byłbym Panu bardzo wdzięczny, gdyby mi Pan w sobotę przedpołudniem mógł coś przysłać. Z wysokim poważaniem W. Korfanty”.

Istnieje pokwitowanie Korfantego, z którego wynika, że jeszcze 14 marca 1934 roku od Niemca — Sabassa wyskamał kwotę zł. 3000. Czy za tę nieustępliwość wobec Niemców obecnie wyraża uznanie Korfantemu „obóz narodowy“?! I wobec żydów cechuje Korfantego nieustępliwość, bo jeszcze w sierpniu 1934 roku na mój odczyt w Żyweu przysłał mi Habera, jako swojego współpracownika!?!

Gdy się patrzę na te obecne wzajemne pokłony „obozu narodowego“ i Korfantego, to mi się przypomina następujący epizod z mego ostatniego pobytu w Łodzi. Przebywając w Łodzi, często wstępowałem do małej kawiarenki przy ulicy Narutowicza. Jeden raz obowiązkowo, ale często i po kilka razy dziennie spotykałem tam skromnego żydka i... okazałego „szlachcica“, pogrążonych w interesach nad stolikiem. Tym żydkiem był p. Haber, noszący nazwisko jak żywiecki współpracownik Korfantego, a owym „szlachcicem“ jeden z łódzkich adwokatów, b. sędzia.

Pewnego razu p. Haber czekał na swojego towarzysza, a ja siedziałem obok drugiego stolika.

W kawiarence oprócz nas nie było nikogo. To ośmieliło p. Habera i zaczął mnie delikatnie zaczepiać pytaniami, zapewne w tym celu, aby się dowiedzieć, z jakiej ja „branży“, czy nie uprawiam jakich ciemnych interesów i czy na tym ciemnym interesie, nie możnaby... zrobić interesu.

Tak śmiesznym wydał mi się ów p. Haber, że począłem tolerować jego pytania, ale znienacka rzucam mu pytanie: „Panie Haber! Jakie interesy może pan uprawiać po kawiarniach z tym swoim towarzyszem?“

— Jakie interesy? — odpowiada mi p. Haber. — Jakie interesy ja z nim mogę uprawiać? Ja bujam sędziego, a sędzia mnie buja... Mi sze tak bujemy!?!

Gdy „obóz narodowy“ wyraża uznanie za nieustępliwe stanowisko Korfantego wobec Niemców... i żydów, to staje mi przed oczyma stoliczek w tej małej łódzkiej kawiarence, przy którym p. Haber buja „sędziego“, a „sędzia“ p. Habera...

Gdyby „obóz narodowy“ bujał Korfantego i odwrotnie, to nie byłoby wielkiego nieszczęścia, ale gorzej, gdy z braku innej huśtawki, obóz narodowy buja społeczeństwo kwestją żydowską, a Korfanty poczyna swoje nieszczęśliwe owieczki bując swoją nieustępliwością wobec Niemców i żydów. Jakie to śmieszne!?! Społeczeństwo politycznie dojrzewa i coraz bardziej staje się odporne na takie bujania...

Śmiech zbiera, gdy np. Korfanty obwieszcza w „Polonji“, że znów nie chce odgrywać **niepoważnej roli**, że składa prezesurę Ch. D., ale za kulisami każe sobie uchwalać przez zarząd i radę Ch. D. na Śląsku wotum zaufania!?! Niby męczennik każe sobie narzucać nadal prezesurę Chrześcijańskiej Demokracji!?! Tym „wodzom“ wydaje się, że społeczeństwo w Polsce politycznie stoi na poziomie afrykańskiego murzyna!?!

Tymczasem zło nie śpi... Prokurator Sądu Apelacyjnego w Katowicach, dr. Tokarski, w kwietniu 1935 roku żąda od Marszałka Senatu wydania Korfantego, ponieważ ściga go za oszustwo, najpospolitsze przestępstwo, **bo znów Korfanty nabrał dużo pieniędzy od niemieckich przemysłowców i przy tej okazji nabrał ich w ten sposób, że wziął**

pieniądze niby na spłacenie podatków, ale zużył je w większej części na swoje prywatne cele.

Znów więc nie chce odgrywać niepoważnej roli, rezygnuje, w celu bujania swoich chrześcijańskich demokratów, z prezesury zarządu, ale za kulisami nakazuje uchwalać sobie wotum zaufania, by potem na naczelnych miejscach w „Polonji“ pisać o tem, bujać tych, którzy politycznie stoją na poziomie afrykańskiego murzyna.

Próbuje jeszcze wsiadać do swojego politycznego samochodu i w nim ponownie pędzić, ale auto zepsute, stary grat i największe bujanie z miejsca go nie ruszy.

Strasznym i niepoprawnym grzesznikiem był Korfanty... Cała jego działalność polityczna w Polsce Niepodległej, to jeden ciężki grzech wobec ludu śląskiego, a najczęściej wobec najżywotniejszych interesów narodu i państwa. Nie mógł więc Korfanty odprawiać rekolekcyj i pokuty za grzechy np. w pięknych Kokoszycach, w przemiłym Domu Rekolekcyjnym... Z Brześcia wróciłby może człowiekiem moralnie zdrowym i odrodzonym na duchu, gdyby mu ktoś — w czasie odprawiania rekolekcyj w Brześciu nad pięknym Bugiem — opowiedział był historję ustąpienia Poincarégo i przekazania władzy w ręce Herriota, oczywiście nie w tym sensie, by Korfantego porównywać z tymi mężami stanu.

Gdy Poincaré ustępował ze stanowiska premiera, by władzę przekazać Herriotowi, zamknął się z nim w gabinecie na kilka godzin i wtajemniczał go w całe położenie ówczesnej Francji, w sprawy drobne i wielkie, by bieg maszyny państwowej ani na sekundę się nie zatrzymał, by nie uległ najmniejszemu wstrząsowi. Gdy w końcu Poincaré żegnał Her-

riota, powiedział do niego: „Gdy pan będzie ustępował, niech pan tak samo postąpi ze swoim następcą, jak ja dziś z panem. Nas nie będzie, my odejdziemy, ale Francja istnieć musi!“

Temi słowy żegnał prawicowiec Poincaré swego następcę Herriota, życząc mu owocnego sprawowania rządów, **bo Francja istnieć musi!!!**

Tak się zachowują mężowie stanu! Korfanty, jak wskazują jego czyny, był innego zdania. On był zdania, że **Korfanty istnieć musi!?! To było jego najważniejszą troską w Polsce Niepodległej. Przewszystkiem Korfanty istnieć musi**, a potem dopiero wszystko inne i wszyscy inni!?! On takich gestów, jak gest Poincarégo, zrozumieć nie jest w stanie. **Nie mógł nigdy zrozumieć, że dla dobra Polski powinien był odejść i to dawno!**

Katowice, 1935.



341314



Czasopisma, które chcą przyjść z pomocą autorowi w rozpowszechnianiu jego pracy na terenie Polski, niechaj łaskawie ogłoszą, że ukazało się pierwsze studjum psychologiczno-polityczne o Wojciechu Korfantym, którego spis treści najlepiej świadczy o jego aktualności i bogactwie.

Cena 1 egz. przy bezpośrednim zamówieniu u autora wynosi zł. 1.50. Koszta przesyłki w sumie 20 groszy od egzemplarza ponosi zamawiający.

Wpłaty uprasza się uskuteczniać na konto P. K. O. Nr. 307.643. Zamówienia należy kierować pod adresem:

ALOJZY MACH
KATOWICE, UL. TEATRALNA 10.

